Rok XXXIII. We Lwowie, piątek dnia 20 kwietnia 1900 r. Nr. 109.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

**Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.






## Akcja ugodowa.

**Lwów** 19 kwietnia.

„Neues Wiener Journal“ zamieścił w łamach swych sprawozdanie z rozmowy, którą miał jeden z jego redaktorów z pewnym „wysoko stojącym mężem stanu“ o akcji ugodowej między Czechami a Niemcami, i o widokach przyszłej sesji parlamentu. Wywody owego męża stanu, którym według twierdzenia niektórych dzienników wiedeńskich, ma być prezydent gabinetu dr. Koerber, są bardzo zajmujące, na wiele spraw rzucają nowe światło i dlatego je poniżej przytaczamy:

„Jestem takim optymistą — rzekł ów mąż stanu, — iż wierzę, że przebieg przyszłej sesji parlamentu będzie spokojny. W każdym jednak razie byłoby przesadą, uważać sytuację teraźniejszą za sytuację bez wyjścia. Każdy musi przyznać, że odbyte za inicjatywą rządu konferencje ugodowe doprowadziły do zbliżenia w wielu punktach spornych i do tego, że parlament przecież funkcjonuje i że w sejmach krajowych panuje dotychczas stosunkowo dość pogodna atmosfera. Natychmiast po zamknięciu sesyj sejmowych rozpocznie swą pracę parlament i złoży dowód, czy to panujące dziś spokojne usposobienie panować będzie także w parlamencie centralnym.“

Na uwagę, iż dr. Kaizl przed kilkoma dniami przemawiając na zgromadzeniu wyborców zapowiedział obstrukcję, odparł ów mąż stanu: „Czekajmy na rozwój i ukształtowanie się spraw. Materjału do pracy parlamentowi nie zabraknie. Ponieważ równocześnie z parlamentem obradować będą delegacje wspólne w Peszcie, to już wskutek tego nie będzie można odbyć wielu posiedzeń plenarnych. Tem pilniej więc będą pracowały komisje, które będą przygotowywały materjał dla *plenum*. Proszę sobie przypomnieć tylko o przedłożeniach inwestycyjnych, wchodzą tu w grę ważne materjalne i kulturalne interesy, a dotyczą one zarówno wszystkich narodowości tak Czechów, jak i Niemców, tak samo Polaków, jak Słowian południowych i Włochów. Ci, którzy przeciw tym przedłożeniom podnieśli obstrukcję, ściągnęliby na siebie ciężką odpowiedzialność.“

Następnie poruszono w rozmowie sprawę najbardziej drażliwą, mianowicie kwestję ponownego zaprowadzenia języka czeskiego w wewnętrznej służbie w urzędach.

„Rząd — rzekł mąż stanu — będzie ustawicznie starał się doprowadzić do porozumienia w tym względzie. Jednostronnie tej sprawy załatwić nie można; aby ugoda miała rację bytu musi być obustronne porozumienie. Na drogę rozporządzeń nie godzą się ani Czesi, ani Niemcy. Dlatego też dziwnie brzmi w ustach dra Kaizla zarzut czyniony gabinetowi Koerbera, iż nie zaprowadził na nowo w drodze rozporządzenia języka czeskiego w urzędach, tembardziej, że dr. Kaizl dobrze wie, iż droga rozporządzeń wywołałaby znów burzę i obstrukcję ze strony Niemców. Rząd dobrze świadom jest trudności, które napotykają jego plany i zabiegi; chce on uwzględnić usprawiedliwione życzenia obu narodowości. Bardzo atoli musi iść ostrożnie i przezornie, aby dojść do celu. Gabinet poświęca się cały sprawie rozwiązania problemu językowego i dlatego też w danej chwili, tj. gdy konferencja ugodowa w kwestji tej spełznie na niczem, rząd projekt ustawy językowej przedłoży parlamentowi“.

„Pytasz pan — ciągnął dalej ów mąż stanu — co będzie, gdy wszystkie próby i usiłowania nie dadzą rezultatu. Na szczęście rząd zastanawiał się i nadtą ewentualnością. Czy parlament rozwiąże“. Zostawmy i nie wątpijmy. Przecież nawet w mowach dra Kaizla i dra Pradego, malowanych bardzo ponuremi barwami, przebija się jaśniejszy promień nadziei.

## Car w Moskwie.

„Białokamienna Moskwa“, kolebka potęgi dzisiejszej Rosji, świadek wielkich czynów dawnych kniaziów moskiewskich i późniejszych carów i zarazem świadek tylu mordów, spełnionych na kniaziach i carach, święciła w niedzielę tryumf rzadki. Car Mikołaj II. wjechał w jej mury, aby tam na granicach cywilizacji i wschodniego despotyzmu przepędzić tydzień wielkanocny. Fakt ten podnosi prasa rosyjska do wysokiego znaczenia, przypominając, że od czasów cara Pawła I., który w 1797 r. w dzień Wielkanocy st. stylu, a więc w ciągu 103 lat, dopiero po raz drugi, car święto Paschy odprawia w Moskwie. Pierwszym był car Mikołaj I., który w r. 1849 zjechał tam na Wielkanoc, obecnie uczynił to Mikołaj II.

Wielką wagę, jaką Rosjanie do tej podróży przypisują, charakteryzują „Moskowskija Wiedomosti“ tak: „Car w Moskwie — wołają — to car z narodem swoim. Żywy i niezmienny ten duch tak w carze, jak i w jego narodzie. Żywa i święta miłość i bezgraniczna uległość dla samowładcy. Teraz, jak dawniej, za starych carów, nie myślą, ale sercem odczuwamy, że nie ma różnicy między carem a narodem. Petersburg, ta skutkiem historycznego rozwoju, kancelarja imperjum rosyjskiego — przymusowo trzyma carów nad oddalonymi brzegami Newy. Być w Petersburgu, znaczy być „na służbie“, ale nie u siebie „w domu“. Istotnie „u siebie w domu“ znajdują się carowie tylko wówczas, gdy przebywają w Moskwie, wśród świętych ścian starego, a przecież wiecznie młodego Kremla.

„W Moskwie nieraz odzywał się w ważnych historycznych momentach głos carów, a każde carskie słowo tam wyrażone, odbije się echem po całej Rosji“.

Ostatnie to zdanie „Mosk. Wiedom.“ nie jest bez znaczenia, jak i owe podporządkowanie stolicy imperjum rosyjskiego — Petersburga. Uważają one, że w urzędowej stolicy wieje inne zgoła powietrze, niezgodne z duchem narodowym Rosji; zanadto czuć tam cywilizację Zachodu i jest się wobec argusowego oka dyplomacji zanadto krępowanym, gdy się o ważne chwile w politycznem życiu Rosji w myśl intencji testamentu Piotra Wielkiego, rozchodzi. Prąd, jaki powiał już od czasu wstąpienia na tron Romanowych ponurego despoty Aleksandra III. (którego mianem, jakby dla ironji, republika francuska jeden z pomnikowych mostów nazwała), wskazuje wyraźnie na konsekwentny rozdział od Zachodu, a zwrócenie się napowrót ku narodowi, którego ideały związane są z carami dawnego pokroju: raz bijących czołem przed patrjarchami moskiewskimi, to znowu usuwających zapomocą sznura lub trucizny.

Pojął to liczenie się z duchem narodu, nieznoszący zresztą narzuconego mu zdania, Mikołaj I, zjeżdżając w dniu 27 marca st. st. do Moskwy dla przepędzenia świąt Wielkanocy. Był to jeden z carów, przed którym wszystko drżało, który się z niczem i nikim nie liczył — a jednak zjechał do „białokamiennej Moskwy“, bo mu trzeba było zapewnić sobie sympatję narodu i duchowieństwa. Było to w czasie wojny Austrji z Węgrami...

Trudno na razie wymieniać jakieś kombinacje polityczne z obecnej podróży Mikołaja II do Moskwy; czekać należy na te słowa carskie, jakie i jeżeli je wypowie car do swych przyjaciół w czasie świąt Wielkiejnocy. Bądź co bądź dziwnie się wiąże ta okoliczność z zamierzoną podróżą cesarza Franciszka Józefa do Berlina. Stosunek Rosji do Niemiec, jest wprawdzie „bardzo dobry“ — lecz jak się jednozgodnie wyraża prasa rosyjska, „brak mu podstawowej szczerości“ i nie wiele potrzeba pono, aby się ten „bardzo dobry“ stosunek, oziębił, gdy chłodem powieje z ust carskich ze starych murów Kremla, gdzie sympatje dla Niemców nigdy nie gościły...

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 18 kwietnia.

(*fr*) Podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina, nastręcza augurom politycznym tematu do najrozmaitszych, często bardzo dziwacznych, rzec można, wręcz niedorzecznych kombinacyj. Najdziwaczniejszymi ze wszystkich są te komentarze, jakimi zaopatrzyła zapowiedzianą podróż cesarską jeden z dzienników czeskich, tudzież paryski „Figaro“. Czeski dziennik np. ruszył konceptem w ten sposób, że pisze, iż cesarz Franciszek Józef jedzie do Berlina w tym celu, aby zasięgnąć tam rady, jak zwalczyć polityczne i finansowe trudności, trapiące obecnie Austrję (!). Tych bredni zaś, które ogłosił paryski organ bulwarów, powtórzyć nie można już z tego względu, że mogłoby to narazić pismo na konfiskatę, nawiasem tylko napomknę, że w swych wielce sensacyjnych elukubracjach mówi „Figaro“ o wrzekomym projekcie podziału Austrji, jakoby o rzeczy postanowionej i główny cel podróży widzi w tem, że cesarz austrjacki pragnie wprost na dworze berlińskim zasięgnąć informacji, ile prawdy jest w tem, co w świecie (?) mówią o czynnej roli, jaką cesarz niemiecki odegrać ma w zamierzonej akcji. Są wreszcie i tacy politycy, którzy upatrują związek między tą podróżą cesarską, a kwestją wschodnią, zwłaszcza wobec tego, iż widoczne są pewne objawy zbliżenia między Rosją a Bułgarją. Charakterystycznem jest, iż najbardziej interesowane giełdy, t. j. berlińska i wiedeńska prawdziwie lekceważąco traktują te kaczki dziennikarskie i nie znalazł się ani jeden spekulant, któryby się odważył opierać na nich jakiekolwiek rachuby.

Haussa walorów węglowych, przerwana z powodu świąt, będzie, jak się zdaje, robiła obecnie dalsze postępy. Tak przynajmniej mówią w sferach giełdowych. Wogóle giełda nasza jest teraz całkiem zapatrzona w węgiel i tylko papiery tych przedsiębiorstw mogą liczyć na znaczniejszy popyt, które stoją w związku z produkcją węgla. Znając to usposobienie giełdy, ci spekulanci, którym zależy na zwyżce kursu akcji kredytowych, rozpuścili pogłoskę, że Zakład kredytowy pertraktuje o nabycie kilku kopalń węgla, między innemi kopalń, należących do ks. Salma. Jakkolwiek pogłoska ta jest bardzo mglista i nie wiadomo, ile w niej prawdy i czy w ogóle opiera się na prawdzie, jednak samo jej puszczenie w obieg wystarczyło, by zwiększyć zainteresowanie się spekulacji akcjami kredytowemi i wywołać znaczną zwyżkę ich kursu. Zdaje się, że teraz, w spekulacji giełdowej, węgiel odgrywać będzie tę rolę, którą do niedawna odgrywały nafta i żelazo.

Z Pragi donoszą że czeski Bank krajowy po raz pierwszy w ciągu dziesięcioletniego istnienia, wykazuje w bilansie za rok ubiegły stratę, wynoszącą 227.000 zł. Powodem tego ujemnego wyniku jest strata na kursie papierów, zarówno własnych jak i obcych. Pod tym względem dzieli więc czeski Bank krajowy los innych instytucyj, wypuszczających listy zastawne. Wedle dalszych informacyj z Pragi, nastanie obecnie zastój w dalszej akcji sejmu czeskiego na polu popierania budowy kolei lokalnych w Czechach. Dotychczasowe bowiem rezultaty tej akcji są ujemne, gdyż prawie wszystkie subwencjonowane przez kraj świeżo zbudowane koleje lokalne przynoszą straty, nawet takie, co do których z matematyczną niemal pewnością liczono, iż będą się rentowały. Ponieważ zaś z tytułu zobowiązań, już do tej pory zaciągniętych przez kraj na popieranie budowy kolei lokalnych, obciążono budżet krajowy na dziesiątki lat corocznym wydatkiem 2 miljonów zł. — przeto dalsze forsowanie tej akcji mogłoby zbytnio zaszargać finanse krajowe. Zamiarem czeskiego wydziału krajowego jest popierać odtąd tylko budowę malutkich kolejek, poruszanych siłą elektryczności. Ogółem powstało do tej pory w Czechach przy pomocy kraju 31 kolei lokalnych długości 1058 kilometrów.

Fabryki wagonów na Węgrzech skarżą się na brak obstalunków, spowodowany zastojem w budowie nowych kolei. Aby dać personalowi robotniczemu zajęcie, przyjęły dwie największe fabryki węgierskie (fabryka Raabska i Ganza) bardzo lichy obstalunek dla kolei włoskich, bo zobowiązały się dostawić 2000 wagonów po tak niskiej cenie, że podobno zaledwie pokryją koszta produkcji.

## Korespondencje.

**Londyn** 15 kwietnia.

Właśnie rozpoczął się siódmy miesiąc kampanji. Ta jedna cyfra wystarcza, ażeby zdać sobie sprawę z popełnionych omyłek. Ogólnie przypuszczano tutaj, że przechadzka wojskowa do Pretorji i Johannesburga skończy się na Boże Narodzenie: oto i Wielkanoc. Po zajęciu Bloemfontein wierzono, że w połowie maja pokój będzie podpisany w Pretorji. Czy są jeszcze optymiści, którzy w to wierzą? Lord Roberts sądził, że mu się powiodło rozbroić i uspokoić połowę Oranji, a tymczasem pokazało się, że Boerowie złożyli tylko starą i nieużyteczną broń, a zachowali dobrą, z którą ponownie wracają do swych oddziałów. Ci, którzy mieli zamiar pozostać spokojnie u siebie, nie czując się pewnymi pod protekcją angielską, widzą się zmuszonymi do walki.

Nieprzyjaciel, który po utracie oddziału Cronjego i zajęciu Bloemfontein wydawał się zdezorganizowanym, nabrał nowego animuszu. Pomimo śmierci Jouberta i Villebois de Mareuil, nie brakuje mu dzielnych dowódców: Olivier, który przeprowadził dziesieciotysięczną armię i cieżki tabor przez 150 mil pomiędzy wojskami angielskiemi, dokonał nadzwyczajnego czynu, a de Wet, który trzy zadał im klęski, jedna od drugiej silniejsze, zdobył sobie zasłużoną sławę.

Lord Roberts pozostał unieruchomiony w stolicy Oranji, do której odzyskania jawnie przygotowują się Boerowie. Już znajdują się w jej pobliżu. Zniweczenie wodozbioru było wypadkiem wielkiej doniosłości: obecnie drogą żelazną trzeba sprowadzać wodę z rzeki Oranji o 180 mil odległej. Potyczki pod Koorn-Spruit i pod Reddensberg, w urzędowych angielskich raportach nazywają się tylko „raid“, ale nietylko moralne ich znaczenie jest potężne, ale i materjalnie świadczą, że wojna gerylasowa, pełna zasadzek, podstępów, czujnego wyzyskiwania każdej niebaczności, każdej omyłki przeciwnika, gotuje wielkie i bezwątpienia tragiczne niespodzianki.

Ruchomi, lotni nieledwie Boerowie wyrastają, jak z pod ziemi. Siły ich wynoszą obecnie jeszcze 50.000 żołnierza. Podzieleni są na trzy główne grupy: jedna zgromadzona jest pod Springfontein i zagraża Bloemfonteinowi; druga silnie oszańcowana, osłania Kroonstadt i północną Oranję: trzecia operuje przeciwko armji sir Redversa Bullera. Wszystkie ześrodkować się mogą na punkcie, gdzie ich obecność będzie najpotrzebniejszą.

Wódz tak wytrawny, jak lord Roberts, ocenia, jak należy, trudność zadania, jakie ma przed sobą i przedsięwziął środki odporne, gdyż, rzecz niespodziewana, ale prawdziwa, taktyka jego z zaczepnej przejść musiała w odporną. Największem niebezpieczeństwem, jakie mu grozić może, jest odcięcie drogi żelaznej południowej. Lord Kitchener ma powierzone sobie zadanie straży nad komunikacjami. Dywizja VIII, która świeżo przybyła na teatr wojny pod komendą sir Lesie Rundle, odkomenderowaną została do Springfontein, najniebezpieczniejszej chwilowo pozycji, gdyż nieprzyjaciel pragnie przeciąć 2 węzły dróg żelaznych.

Długi odpoczynek lorda Robertsa, miał jako powód materjalną niemożliwość ruchu naprzód. Zima nadeszła, a armja nie była zaopatrzona w ciepłe mundury i obuwie. Na myśl nie przyszło generalicji w Londynie, że trzeba będzie ciepłej wełnianej odzieży, tak, iż armia zaskoczona została nieprzygotowana. Byłoby dobrze, aby się także zajęto przygotowaniem letniej, bo kampanja może i drugie lato potrwać. Tymczasem armja dostała przynajmniej nowe obuwie. Drugą przyczyną był brak koni. Wyginęło i padło ich tyle, że niektóre pułki z konnych zamieniły się w piesze. Obecnie przybyło 8000 koni. Ale jasnem jest, że to nie wystarcza, bo wiele z nich niezaaklimatyzowanych, okazuje się do służby niezdolnymi. Około 30.000 koni, zakupionych w Ameryce Południowej, znajdować się ma w drodze, lecz nawet taka ilość podwojoną być winna, aby odpowiedzieć potrzebom.

Są głośne skargi na żołnierzy, że nie umieją opatrywać i obchodzić się z końmi, co dziwić nie może, skoro wielka jest liczba takich, którzy nigdy z nimi nie mieli do czynienia. Żywsze jeszcze skargi dają się słyszeć na oficerów. Jedyną ich zaletą jest osobista odwaga, ale nie posiadają technicznego wykształcenia, a wielu młodszych jest młokosami, nie mającymi wyobrażenia o praktyce swego zawodu. Tym wadom przypisywane są zasadzki, w jakie wpadają, a brak przezorności, zaniedbywania wedet i rekonesansów powtarzają się bez ustanku. Skargi na dowódców są rzadsze, ale i one byłyby na miejscu.

W każdym razie lord Roberts zrozumiał potrzebę zreorganizowania dowódców w przededniu mającej się rozpocząć akcji. Odjął dowództwo 3-ej dywizji generałowi sir Williamowi Gatacre i odesłał go do Anglji. Skończyła się militarna karjera generała, który odznaczył się w Birmanji i Sudanie, ale który w tej wojnie ponosi odpowiedzialność za klęskę pod Stormbergiem, a obecnie i za porażkę pod Reddersburgiem. Jego następcą zostaje gen. Chernislde; gen. Pole-Carew zostaje także dowódcą dywizji i kilka innych nominacyj jest do przewidzenia.

---

(41)

## ZMIERZCH.

### POWIEŚĆ

### Stefana Krzywoszewskiego.

Vogel siedział w swym gabinecie przy biurku przeglądał stosy papierów i notował; Chomieckiego nie było. Usłyszawszy otwierające się drzwi, bankier podniósł głowę i ujrzał wchodzącego Szenera. Podał mu rękę, nie ruszając się od biurka i wskazał krzesło,

— Zaraz panu służę.

Szener usiadł w milczeniu, całej siły używając, by zapanować nad biorącym go znowu niepokojem. Vogel obrzucił go krótkiem, bystrem spojrzeniem i jął szukać w papierach. Przetrzymał go tak parę długich minut. Wreszcie położył ołówek, wyprostował się i zapytał chłodno:

— Co pana do nas sprowadza, panie Szener?

Ten wyjął z kieszeni paczkę weksli i odpowiedział, zmuszając się do uśmiechu:

— Przyniosłem panu trochę weksli. Ponieważ potrzebuję tylko tysiąc rubli, więc może pan sobie wybrać, jakie pan zechce.

Vogel odsunął podawane mu papiery.

— Bardzo żałuję, panie Szener. Nie mogę panu tego zrobić.

— Panie Vogel!

— Nie mogę, panie Szener. Pan wybaczy...

Wziął ołówek do ręki i począł przeglądać z wielkiem zajęciem jakąś książeczkę.

— Panie Vogel — rzekł drżącym głosem Szener — ja pana bardzo proszę... Mnie dziś bardzo na tem zależy... Chodzi mi tylko o tysiąc rubli!

Bankier milczał i wertował wciąż swoje papiery.

— Więc?...

Vogel podniósł niechętnie głowę.

— Co takiego?

— Więc to ostatnie pańskie słowo?

— Ja już powiedziałem. Bardzo mi przykro, panie Szener. No, do widzenia panu!

Wyciągnął doń rękę, lecz Szener wyszedł szybko bez pożegnania. Nie spodziewał się takiego przyjęcia, doznawał wrażenia, że wokół niego mury się chwieją. Gdy szedł przez zapełnione tłumem interesantów biura, przy wyjściu już ktoś go przywitał:

— Moje uszanowanie, panie Szener!

Odwrócił się i spostrzegł Samuela Ptaszka, który mu się kłaniał z wielką uprzejmością. Szenerowi strzeliła nowa myśl do głowy.

— Witam pana, panie Ptaszek — rzekł, podając mu rękę. Mam do pana prośbę...

— Szczęśliwy będę, panie Szener...

— Tylko tu nie chcę mówić. Wyjdź pan ze mną do sieni.

Ptaszek poszedł za nim, Szener zaś wziął go za klapę od długiego surduta i z lekkiem wahaniem pytał:

— Czy nie mógłby mi pan wskazać, panie Ptaszek kogoś, coby mi dał pod weksle pieniędzy. Choćby na wyższy procent...

Powiernik Vogela pogłaskał siwą brodę, popatrzył na Szenera i rzekł:

— Pan potrzebujesz prywatnego kapitalisty?...

— Tak.

Ptaszek namyślał się przez chwilę.

— Ja panu co powiem... Najprędzej taki interes załatwi Dawid Buttermacher, ale on skórę z pana zedrze... Pan idź lepiej do Szwarzgelba, albo Bojanowskiego.

— To chrześcijanin?

— Nie on się tylko tak ładnie nazywa. Jemu na imię Chaim...

Szener notował adresy, Ptaszek ciągną dalej:

— Ja nie wiem, czy oni panu zrobią, bo to teraz bardzo zepsuty interes. Człowiek ryzykuje nietylko swoje pieniądze, ale może jeszcze narazić się na kompromitację w kryminale. Oni wolą teraz handlować nieruchomościami. Pan potrzebujesz im powiedzieć, że to ja kazałem panu do nich przyjść.

Na pożegnanie Ptaszek z powagą i pewnością siebie pierwszy wyciągnął rękę i ukłonił się znacznie mniej nisko, niż przy powitaniu. Szener wskoczył do dorożki, która nań czekała przed bramą i kazał się wieść do wskazanych mu lichwiarzy.

Ani Szwarzgelba, ani Bojanowskiego, nie zastał w domu; brudne, żydówki, które mu otworzyły drzwi, powiadomiły go, że znajdzie ich w pewnej cukierni na Lesznie. Nie próbując ich tam szukać, Szener pojechał do Buttermachera. Ten mieszkał na Twardej, w nowym domu, który od ulicy przedstawiał się bardzo pokaźnie. Na schodach atoli uderzył Szenera mdły zapach smażonej cebuli i czosnku: musiał zapalić papierosa, by go znieść. Gdy wreszcie zadzwonił do drzwi, długo mu nie otwierano choć w przedpokoju słyszał kroki przechodzących. Pociągnął powtórnie silniej za rączkę: za drzwiami odsunęła się mała klapka i przez otwór wyjrzało czarne niespokojne oko. Potem otworzono drzwi, niezupełnie jednak, bo spięty łańcuch nie pozwalał im odemknąć się całkowicie. Wychyliła się postać młodego, bardzo chudego żyda.

— Co pan sobie życzy?

— Pragnę widzieć się z panem Buttermacherem.

— Jaki pan ma interes?

— Już panu powiedziałem, że chcę widzieć się z panem Buttermacherem. Przysyła mnie pan Ptaszek.

— Od pana Jakóba Vogel?

— Tak...

Łańcuch spadł z chrzęstem i Szener wszedł do obszernego, długiego przedpokoju. Tutaj czuć było zapach stęchłych, suszonych śliwek. Nie zdejmując futra, Szener szedł za młodym żydem, minął szeroko otwarte drzwi do salonu o meblach, przysłoniętych pokrowcami i świecącej złoconej konsoli z lustrem. Przechodząc dojrzał młodą osobę o charakterystycznie zgarbionym nosie, która przy fortepianie śpiewała tęsknym altem:

„Dziewczę z buzią jak malina...“

Potem przeprowadzono go przez duży pokój pusty i smutny, który służył widocznie za jadalnię, przewodnik otworzył znowu drzwi, usunął się i przepuścił Szenera, który znalazł się w gabinecie pana Buttermachera. Ten siedział przy biurku w długim szlafroku, suto obłożonym niebieskim suknem i, trzymając w ręku „Kurjera“, pił herbatę. Starannie wygolona twarz była tłusta i nalana, jasne włosy, trochę siwe na skroniach, kręciły się w lekkie pukle, małe wąsy, sterczały zabawnie do góry. Uwagę Szenera zwróciła przedewszystkiem jego gruba, apoplektyczna szyja, cała obnażona, a która wydawała się prawie nieruchomą.

— Jestem August Szener. Adres pański otrzymałem od pana Ptaszka.

Pan Buttermacher skłonił się uprzejmie i zarazem poważnie.

— Bardzo mi przyjemnie, niech pan siada. Skąd pan zna pana Ptaszka?

— Jestem w stosunkach z firmą Jakób Vogel i tam go poznałem.

— To jest bardzo porządny człowiek. Jak go pan zobaczy, proszę się odemnie ukłonić.

Szener nie miał najmniejszej chęci wdawać się w dłuższą rozmowę i przystąpił wprost do rzeczy.

— Pan Ptaszek powiedział mi, że pan zajmuje się dyskontem, ponieważ zaś dziś właśnie potrzebuję tysiąca rubli, więc postanowiłem zwrócić się do pana. Oto weksle.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wstępujemy tedy w nową fazę wojny, nie śmiem powiedzieć ostatnią. Nie ma wątpliwości, że będzie zacięta. Oddziały Boerów zaopatrzone zostały w bagnety, których dotąd nie mieli i które świadczą o ich rezolutnych zamiarach zaczepnej taktyki. Dowódzcy angielscy otrzymali instrukcje żelaznej surowości względem podejrzanych o zdradę. W Londynie przewidują bezzwłoczne rozpoczęcie walki z oddziałami nieprzyjaciela w pobliżu Bloemfontein. Nie wątpią, że zostaną zniweczone przez 60.000 armję Robertsa i że nic nie będzie w stanie zagrodzić mu drogi do Transwalu. Nie potrzeba przestrzegać czytelnika, że te opinje wojskowych władz tutejszych powinny być brane *cum grano salis*: rozczarowanie nie da, być może, czekać na siebie długo!

# Listy z kraju.

**Kombornia** 14 kwietnia. (*Misja*) W parafji naszej za staraniem obecnego proboszcza księdza Ludwika Jastrzębskiego, dziekana krośnieńskiego, odbyły się dwutygodniowe misje, osobno dla mężczyzn i osobno dla kobiet pod przewodnictwem OO. Jezuitów ks. Wład. Sebastjańskiego i ks. Michała Gruszyńskiego. Widać obecnie błogie owoce pracy misjonarskiej w naszej parafji i mamy nadzieję, że te owoce na długo pozostaną. Kto bowiem widział tak gorliwą, prawdziwie apostolską pracę ks. misjonarzy, kto patrzył na te młodzieńcze zabiegi podeszłego w lata naszego ks. proboszcza, który przypatrywał się temu ludowi, jak licznie tłoczył się w naszym małym kościółku, jak z chciwością dziecka słuchał nauk, jak wyrzekał się swych nałogów i przywar, jak ze łzami w oczach, a z jękiem w piersi błagał Boga o win odpuszczenie, ten może wnioskować, że te te nauki w duszy naszego ludu zostaną na długo. Prawie cała parafja, bo przeszło 2500 przystąpiło do św. Sakramentów i do bractw kościelnych.

# Od Administracji.

Przy przesyłaniu prenumeraty na „Dziennik Polski" prosimy Szanownych P. T. abonentów, by na przekazach pocztowych **prócz imienia, nazwiska i miejscowości oraz ostatniej poczty, nie czynili żadnych innych dopisków, lub reklamacyj,** bo utrudnia to bardzo manipulację administracyjną i staje się następnie powodem licznych skarg.

Reklamacje na kartkach osobnych, nie podlegających opłacie pocztowej, prosimy wnosić natychmiast po nieotrzymaniu dotyczącego numeru „Dziennika" lub „Bluszczu"; takich bowiem, które wejdą po upływie trzech dni, nie będziemy bezwarunkowo uwzględniać.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

**Djarjusz lwowski.**

**Piątek 20 kwietnia.**

**„Panorama racławicka"**, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: **„Tosca"**, sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Piątek (20): Agnieszki panny. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 48.

**Mianowanie.** Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza praw Alfreda Taniewskiego, praktykantem konceptowym w gal. dyrekcji poczt i telegrafów.

**W sprawie stanu zdrowia** ks. arcybiskupa Morawskiego wydany został onegdaj rano następujący biuletyn: „Wystąpiło nowe ognisko zapalne, gorączka się podniosła, siły opadają, umysł przytomny. Nadzieja utrzymania przy życiu dostojnego pacjenta jeszcze nie stracona, *Dr. J. Wieczkowski*".

**Święcenie na djakonów** otrzymali z rąk księcia biskupa krakowskiego, następujący alumni krakowskiego seminarjum duchownego, słuchacze IV roku teologji: Bułat Jan, Graca Franciszek, Gryglowski Karol, Jeż Stanisław, Juras Stanisław, Kutek Bartłomiej, Madej Jan, Morajka Jakób, Prorok Władysław, Rudnicki Stanisław, Stojanowski Jan, Wajda Franciszek, Warmuz Maciej, Woźniczka Ignacy, Zając Tadeusz.

**W sprawie morderstwa w Chojnicach**, donoszą obecnie dzienniki niemieckie, że tamże aresztowano onegdaj niejakiego Izraelskiego, żyda, pod zarzutem morderstwa, popełnionego na osobie gimnazjalisty Wintera. Obecnie znaleziono także głowę zamordowanego, która była również, jak poprzednio znaleziona część ciała, zawinięta w szary papier pakunkowy. Znalazły ją na łące bawiące się tam dzieci.

**Z lwowskiego bruku.** Wczoraj przytrzymano lokaja Michała Czaharyna, który usiłował sprzedać maszynkę, będącą własnością jego pana dr. W. — Antoni Höller dyrektor orkiestry hiszpańskiej grywającej w kawiarni teatralnej, oskarżył wczoraj jednego ze swych wirtuozów Józefa Dzsokebyna, którego artystyczny pseudonim brzmi z hiszpańsko-włoska Dobo, że mu uciekł wraz z pięknym hiszpańskim kostjumem czerwonym. Kostjum ten zupełnie nowy przedstawiał wartość przeszło 80 k. — Na ucznia 5 kl. gimnazjalnej, p. Tadeusza N. napadł wczoraj jeden z jego kolegów i ciężko go zranił w głowę. Opatrzyło go pogotowie stacji ratunkowej. — Introligatorowi Marcelowi Żeńczykowskiemu wybili wczoraj szyby u okien dawniejsi jego czeladnicy, oburzając się na to, że pryncypał dwom swym czeladnikom nie wypłacił należnego im w sobotę zarobku. Czterech napastników aresztowano.

**Burza.** Ze Zborowa donoszą: W Wielki piątek około południa, zerwała się nad wsiami Nuszcze i Kruków ogromna burza z deszczem, gradem i piorunami. W Nuszczu piorun uderzył w stajnię dworską. W ogniu zginęło siedm koni, spaliły się też powozy, uprzęże, wozy i wiele narzędzi rolniczych. Pełnomocnik, p. Skornicki i jeden z ratujących włościan poparzyli się bardzo ciężko.

**Jak w Klappai.** Mieszkańcy dość rozległej miejscowości Saint Nicolas koło Brukseli, znajdują się w tak niebezpiecznem położeniu, że państwowy zarząd kopalń i gubernator prowincji musieli przedsięwziąć fachowe badania. Cały grunt gminy podkopany jest robotami około wydobycia węgli. Dwa domy dotychczas się zapadły, a 22 uznano za niezamieszkalne i musiano je delożować. Kościół gminy zarysował się w wielu miejscach, a zarazem zawalił się sufit. Ratusz tak się rozpada, że rada gminna nie urzęduje w nim więcej; wprawdzie podparto fasadę, ale rysy ukazują się czem raz większe, tak, że nie ma mowy o ocaleniu budynku. Zamknięto także ulicę prowadzącą ku ratuszowi. Silne ruchy ziemi występują już od roku 1898. Położenie jest bardzo groźne.

**Matka morderczynią córki.** Wielką sensację wywołało w Boguminie dokonane w gminie Pudlau morderstwo, popełnione przez żonę wójta tamtejszego, Joannę Chlopekową, na córce swej 18-letniej, Karolinie Chlopekównej. Matka chciała koniecznie nakłonić córkę do wyjścia za bogatego kupca. Skoro zaś córka, będąc zakochaną w biednym chłopie, na to zgodzić się nie chciała, matka ze złości zabiła ją.

**Dżuma w Persji.** Z Teheranu donoszą, iż w okręgu Dżuanru, w pobliżu granicy tureckiej, wybuchła dżuma. W przeciągu trzech tygodni, odkąd się pojawiła, umarło 295 osób.

**Egzamin z rachunkowości państwowej** w namiestnictwie złożyły pp.: Stefanja Wowkonowicz i Jadwiga Paulina Grünwald.

**Drugi z rzędu turniej tennisowy** lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego, odbędzie się już w drugiej połowie maja rb. Niezwykłe powodzenie, jaki pierwszy turniej ten miał w roku przeszłym, daje powód do mniemania, że i dzisiejsze zainteresowanie, nietylko nie ustąpi poprzedniemu, lecz przewyższy je o wiele. W popisie tym spodziewany jest na pewno udział kółka pań, które ostatnim razem rozbiło się przy powstałych wątpliwościach, czy paniom naszym wypada brać udział w takich popisach publicznych.

**Ruch emigracyjny.** Z Uhnowa donoszą, że siedmiu tamtejszych mieszczan, postanowiło wyjechać do Ameryki na zarobek. Żony i dzieci zostawiają w kraju. Wszelkie perswazje i przestrogi nie znajdują u emigrujących posłuchu.

Gorączka emigracyjna owładnęła także powiatem brodzkim. Większa część gminy Komarówka, zamieszkała przeważnie przez Czechów, wybiera się do Kanady.

Również z Korszowa, Bielanic i Buldur, wybiera się wielu chłopów za morze, a wszystkich ich nakłonił do tego żyd z Leszniowa, Katz, działający z ramienia firmy „Ligure" w Udine.

**Odznaczenia Polaków w Paryżu.** Godność oficerów oświaty publicznej w Paryżu otrzymali nasi rodacy pp.: Karol Saski, rotmistrz kawalerji i Paweł Wiśniewski, urzędnik ministerstwa wojny. Fioletowe wstążeczki oficerów akademji otrzymali pp.: Gabrjel Łubieński, rysownik przemysłowy, dr. medycyny Leon Pawilewicz, Jan Rayski, przemysłowiec, oraz panie Marja Doleska i Marja Friedberg.

**Samobójstwo wójta.** Były wójt z Odrzechowa, koło Skałatu, Iwan Stasyszyn, odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła. Przyczyną samobójstwa była defraudacja funduszów gminnych.

**Urzędowy bojkot pism polskich.** Wiadomo, że „Dziennika Poznańskiego" już mniej więcej od dwóch lat nie wolno sprzedawać na dworcach kolejowych. Obecnie bojkot ten rozciągnięto na wszystkie pisma polskie. Jak donoszą dzienniki niemieckie, otrzymały dyrekcje kolejowe w Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu itd. nakaz, aby zabroniły w swych obwodach kolejowych sprzedaży pism polskich na dworcach. Na Górnym Szlązku już od wielu lat tak się dzieje, a pewnemu kolporterowi, który sprzedawał pisma polskie, odebrano konsens.

**Polacy w Rzymie.** Z Rzymu donoszą: Rzym pełen jest turystów, nabity cudzoziemcami, więcej jeszcze może niż innych lat, z powodu Roku Jubileuszowego, tak, że trudno jest nawet o mieszkanie, czy to w hotelu, czy też w pokojach umeblowanych. Bardzo liczną jest kolonja polska. Wymienimy na chybił trafił kilkanaście nazwisk rodzin polskich: Bawią tu ks. Tadeuszowie Lubomirscy, ks. Januszowie Czetwertyńscy, ks. profesor Bilczewski ze Lwowa, który zjechał na kongres archeologiczny chrześcjański i mieszka w polskiem kolegium na via dei Maroniti: ks. Ferdynandowie Radziwiłłowie, młodzi ks. Maciejowie Radziwiłłowie, ks. M. Ogińscy z Rekowa, ks. Stan. Jabłonowscy z Podola, panny Jełowickie, pp. Włodz. Gawrońscy, muzyk G. Radwan z Paryża (zamierzający dać tu koncert), p. Trębicka z hr. Potulicką z Warszawy, hr. Stadnicka, Piotr Chmielowski, hr. August Dzieduszycki, hr. A. Sierakowscy, hr. Pinińska, pp. Czosnowscy, p. Marjan Bogdanowicz, p. Jan Skrzyński, panna Józefa Michałowska z Krakowa, hr. J. Mohl, L. Dembiński, hr. Tyszkiewiczowie, hr. Potoccy, hr. Konarska itd. itd. Fatalnym zbiegiem okoliczności, nie było w tym roku polskiego święconego w Rzymie. Hr. Helena Mierowa, która chora była na influencę, a następnie wyzdrowiawszy, zaprosiła szerokie grono polskie na pierwszy dzień świąt Wielkanocy, aby się podzielić jajkiem święconem, zasłabła ponownie i święcone zostało odwołanem. Także i gościnny dom pp. H. Siemiradzkich na via Gaeta, zamkniętym będzie w tym roku przez święta z powodu choroby pani domu, za to Henryk Siemiradzki otworzy po świętach swoją pracownię, aby dać sposobność polskim gościom obejrzenia płócien, jakie ma na sztalugach, z wyjątkiem zasłony teatru lwowskiego, na wpół dopiero wymalowanej, rozwieszonej w drugiej pracowni, dokąd oko profana nie sięga. Są to przyjęcia czwartkowe, będące już w tradycji w artystycznej karjerze Siemiradzkiego.

**Sekta baptystów w Finlandji.** „Gazeta Fin." zamieszcza nieco szczegółów o istniejącej w Finlandji sekcie baptystów. Życie kościelne przedstawia się wśród nich tak: wszyscy parafianie mają prawo pełnić obowiązki kapłanów, gdy zostaną przez ogół wyniesieni na tę godność. Kapłan zajmuje się nabożeństwem, pomocnicy jego nauczaniem dzieci. Małżeństwo uważane jest za zawarte, gdy kandydaci przy świadkach oświadczą, iż pragną wstąpić w związek małżeński i złożą obietnicę wierności wzajemnej. Od tej chwili podlegają oni wszystkim przepisom prawnym, jakie kodeks przewiduje co do małżeństwa i stosunków między mężem i żoną. Grzebanie umarłych nie łączy się z żadną ceremonją i może być dokonanem przez rodzinę według własnego widzimisię. Parafia ma prawo wykluczyć ze swego grona i nie dopuścić do uczestniczenia w obrzędach kościelnych osób, które w ten, lub inny sposób obrażają zasady religijne lub etyczne reszty ogółu. Wogóle, jak widać z artykułu „Gazety Fin.", sekta baptystów ma regulamin ściśle opracowany i gorliwie przestrzegany.

**Rozrywki na wystawie paryskiej.** W obrębie placu wystawowego w Paryżu, znajdują się liczne przedsiębiorstwa, zakłady zabaw, osobliwości egzotyczne i rozmaite rozrywki urządzone przez przedsiębiorców prywatnych, a za które pobieraną jest osobna opłata wejścia. Obliczono, że osoba, która chciałaby poznać wystawę ze wszystkimi przynależnemi osobliwościami, musiałaby wydać na samą opłatę wejścia 1.200 fr. Suma to istotnie przerażająca, lecz wysokość jej staje się zrozumiałą, gdy się weźmie pod uwagę wszystkie te przedsiębiorstwa prywatne, w które — i to tylko w najgłówniejsze, — włożono kapitał 60,000.000 fr., czekający na oprocentowanie i amortyzację. Oto lista tych przedsiębiorstw i ich koszta: Wieża Eiffla, odrestaurowana, świeżo urządzona i pomalowana, na co spotrzebowano 70.000 klgr. farby. — 5,100.000 fr., — manež czarodziejski 1,000.000 fr., panorama Rzymu 1,000.000 fr., Paryż w r. 1400, 850.000 fr., Ateny $1\frac{1}{2}$ miljona, olbrzymi teatr „Columbia" 1,600.000 fr., hipodrom 3 mil. fr., pałac cyrkowy na Polach Elizejskich 1,600.000 fr., Wezuwiusz w Paryżu 1 mil. fr., rozmaite restauracje 2 mil. fr., elektryczne windy i środki komunikacyjne 4 mil. fr., kolej wężowa 1 mil. fr., towarzystwo budowlane Trocadero $1\frac{1}{2}$ mil, fr., różne towarzystwa mniejsze 1 mil. fr., olbrzymi globus $2\frac{1}{2}$ mil. fr., wieś szwajcarska 3 mil. fr., panorama podróży na około świata 2 mil. fr., Wenecja w Paryżu 1 mil. fr., pałac strojów 2 mil. fr., pałac kobiecy 600.000 fr., pałac tańca 750.000 fr., różne panoramy i dioramy $3\frac{1}{2}$ mil. fr., wielkie koło Paryża 4 mil. fr., pałac morski 1 mil. fr., ulica Kairu $1\frac{1}{2}$ mil. fr., panorama bitwy morskiej 1 mil. fr.

**Dwie matki.** Do miasteczka Francensfeste przybyła tymi dniami młoda matka z dwutygodniowem dzieckiem z Insbruku. Z dworca udała się kobieta do pobliskiej gospody „zum Reifer" i kupiła jedzenie. Nagle wybiegła, prosząc kelnerkę, aby na chwilę na dziecko dała baczenie, bo ona musi jeszcze raz pójść na dworzec. Kelnerka nie miała nic przeciw temu; minęła jednak chwila, a nieznajoma nie zjawiła się. Szukano po całym dworcu i tu dowiedziano się, że nieznana kobieta odjechała do Pusterthal. Przy dziecięciu znaleziono karteczkę z napisem: „Darowuję wam dziecko; jestem ubogą i nie mam je za co utrzymać. Weźcie je i wychowujcie dobrze. Nazywa się Jadwiga Joanna L." Właścicielka gospody, pani Wild, matka 18 dzieci, czytając kartkę, pomyślała: „Ośmnaścioro dzieci wychowałam, to wychowam i dziewiętnaste" — i przyjęła biedactwo do rodziny.

**Zamordowanie dwu kobiet.** Z Rzeszowa donoszą: W karczmie N. Salzmana w Hermanowej położonej o 2 klm. od Tyczyna pod Rzeszowem, zamordowano dnia 14 bm. żonę i córkę karczmarza Salzmana. Salzmana wówczas w domu nie było, gdyż poszedł z synem na modlitwę. Komisja sądowo-lekarska skonstatowała brak 45 zł. Przy bliższem badaniu spostrzeżono pod paznogciami palców Salzmanowej włosy, pochodzące prawdopodobnie z głów zbrodniarzy. Ponieważ włosy te są jużto czarne, jużto jasne i ciemno blond, przeto zachodzi przypuszczenie, że zbrodnię popełniło kilku ludzi. Żandarmerja zajęła się bezzwłocznie wyśledzeniem sprawcy. Pierwsze podejrzenie padło na dwóch cyganów, którzy się dzień przedtem wałęsali bezczynnie w Hermanowej.

**Mała męczennica.** Z Paryża donoszą o okropnych katuszach, jakie tam wycierpiała od swych brutalnych rodziców pewna 13-letnia dziewczynka, zamieszkała przy rodzicach przy bulwarze Pereiry. Dr. Corby, który oglądał dziewczynę, orzekł, że od głowy do nóg nie miała jednego kawałka skóry, którby nie był uszkodzony. Okryta jest cała ranami, z których 7 jest nawet bardzo niebezpiecznej natury. Niektóre obrażenia zadane są gorącem żelazem, inne cięte i kłute, inne wreszcie tłuczone. Połowa włosów wyrwana gwałtownie, tak, że łysina prześwieca na głowie. Sąsiedzi powiadają, że ostatnimi czasami okropni rodzice jeszcze i 9-letniego brata dziewczynki podszczuwali, aby siostrę maltretował. Zepsuty chłopak nie dał sobie tego mówić dwa razy. Ze szczególnem zamiłowaniem bił nieszczęśliwą po głowie i twarzy, ilekroć się do niego zbliżyła. Rodziców uwięziono, a dziewczynę umieszczono w ochronce.

**Szczególny proces.** Pewien bardzo bogaty kupiec, Grek w Aleksandrji, miał zamiar z ważnych powodów wnieść przeciw swej żonie skargę rozwodową. Chytra dama jednak, którą proces mógłby pozbawić prawa do wielkiego majątku, postanowiła mężowi zrobić na przekór. Wniosła mianowicie do greckiego konsulatu w Aleksandrji o postawienie męża pod kuratelę, albowiem przez manję zazdrości, stracił wszelką zdolność rachuby. Sąd miejscowy zastosował się do życzenia damy. Zawiadomiony o takim obrocie rzeczy małżonek, nie mógł się takiem rozstrzygnięciem sprawy zaspokoić i wniósł ponowną skargę, ale tym razem do Aten. Tam każdemu ze sędziów opowiadał osobno epizody swego pożycia małżeńskiego ze wszelkiemi szczegółami. Ale czar pięknej, namiętnej kobiety, jest tak silny, że obawiać się należy, iż tak z tych przyczyn, jak i z powodu szczególnej organizacji greckiej Temidy gotów i sąd ateński biednego miljonera z kwitkiem odprawić na korzyść żony.

**Cudem uratowany.** Twórca statuy Woltera, przy ostatnim pożarze teatru „Komedji francuskiej" silnie uszkodzonej, Houdon, miał w czasach rządów terroryzmu wcale nieprzyjemne widoki być zgilotynowanym, a jak się obecnie z pamiętników marszałka de Castellane dowiadujemy, dziwnemu tylko przypadkowi zawdzięczał swe ocalenie. Kiedy pani Houdon dowiedziała się, że jej mąż znajduje się na liście „podejrzanych", pospieszyła natychmiast do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby błagać Barrére'a o ratunek. — „Madame — odparł na prośby jej Barrére — gdybym widział ratunek dla Houdona, nie ociągałbym się ani chwili, ale David (sławny malarz), przedsięwziął zgilotynować wszystkich artystów. Jest on wszechpotężny i żaden malarz, ani rzeźbiarz nie może być pewny tego, czy jutro będzie miał głowę na karku". — Zrozpaczona pani Houdon chciała opuścić pokój, kiedy ją Barrére napowrót przywołał słowami: „Co robi teraz mąż pani?" — „Jakto?" — „No! nad jakiem dziełem pracuje?" — „Nad dziełem alegorycznem: Wiara, rozmyślająca nad teologią". — „A co to przedstawia?" — „Kobietę, trzymającą w ręku zwitek papieru, nad którym duma". — „A piękna to kobieta?" — „Tak, bardzo piękna". — „Ślicznie, moja pani, mąż pani jest uratowany... Nie pytaj mnie pani, jak?... Muszę zaraz iść do zgromadzenia; już najwyższy czas... Żegnam panią!"... W parę minut potem wstąpił Barrére na trybunę: „Obywatele — zawołał — mam przyjemność oświadczyć reprezentantom ludu, że pewien wielki, całemu światu znany artysta, obywatel Houdon, wykończył właśnie dzieło, które wyraża najsilniejsze uczucia obywatelskie, które ofiarowuje konwentowi. Dzieło to, obywatele, przedstawia wolność, rozmyślającą nad konstytucją"... Przy tych słowach rozległ się z ław silny oklask. Zawotowano obywatelowi Houdonowi entuzjastyczny adres dziękczynny i w ten sposób uniknął twórca statuy Woltera gilotyny.

**Omyłki asenterunkowe.** W obecnej wojnie anglo-afrykańskiej zdarza się, że lekarze wojskowi ogromnie się mylą przy asenterowaniu ochotników. I tak: pomiędzy ochotnikami z Glasgowa zgłosił się do służby jeden, którego całe miasto znało jako wybornego strzelca, a którego lekarze odrzucili, bo miał na jednem oku mikroskopijnie małą białą plamkę. Inny znowu, którego odrzucono dla krótkiego oddechu, zrobił na parę dni przedtem w biegu o zakład dziesięć mil angielskich. Władze wojskowe tak nawet przebierają, że uwolniono jednego dla braku jednego zęba — „tak jakbym miał jeść Boerów", — są to własne słowa niedoszłego ochotnika. W przeciwstawieniu do tego opowiadają w Londynie zabawną historję o innym ochotniku, którego zaciągnięto pod sztandar mimo jego woli i oczekiwania. Pochlubił się biedak przed swymi kolegami porywem patrjotycznym, „pójścia na wojnę i walczenia za ojczyznę", wiedział bowiem, że nie będzie zdatny do szeregów, bo przed paru tygodniami nie mógł od lekarzy uzyskać świadectwa, potrzebnego mu dla ubezpieczenia się na życie. Gdy jednak stanął przed komisją asenterunkową, lekarze uznali go ku ogromnemu przerażeniu, kompletnie zdrowym. Tajemnica wyszła na jaw i biedak stawszy się przedmiotem szyderstw kolegów, wolał ostatecznie narazić się na kule Boerów, niż na wyśmiewanie.

**Sprytny policjant.** W nadzwyczaj oryginalny sposób schwytał pewien paryski ajent policyjny, M. Duboff, trzech rzezimieszków wraz ze skradzionym przez nich przedmiotem. Wieczorem na niebardzo o tej porze ludnej ulicy, de Paix, stało kilka powozów przed sklepami złotniczymi. Między tymi powozami przemykały się trzy podejrzane indywidua i zaglądały przez zamknięte drzwiczki do wnętrza. Nagle jeden z nich, korzystając z tego, że się woźnica zagapił na wystawę, otworzył powóz, wskoczył do środka i po chwili wyniósł z niego kosztowne futro. Widział to zdaleka ajent policyjny i kiedy spłoszeni jego widokiem objawili zamiar ucieczki, sprytny policjant, obawiając się, aby mu się nie wymknęli — a nie miał pomocnika pod ręką — wpadł na dobry pomysł. Oto mrugnął znacząco na złodziei, że chciałby z nimi zrobić interes, czyli kupić skradzione futro. Złodziej nie domyślając się niczego złego, dał ajentowi futro do oglądania i zarazem oznaczenia ceny. Ale skoro tylko przedmiot kupna znalazł się w rękach ajenta, ten zaczął natychmiast z niem uciekać co żywo. Niebaczni złodzieje ze swej strony puścili się w pogoń za tym „złodziejem", który, ani wiedzieli kiedy, zaprowadził ich na ulicę de Choiseul, gdzie się mieści posterunek policji. Tu wszyscy trzej zostali schwytani przez nadbiegłych koledze na pomoc ajentów.

**„Chicago Smith".** Pod tem nazwiskiem znanym był niedawno zmarły miljoner, ekscentryczny oryginał, od którego skarb angielski otrzyma tytułem taksy spadkowej 18 miljonów marek, majątek bowiem tego nowoczesnego Monte-Christo oceniają na 220,000.000 marek. Urodził się w Elgin w Szkocji, ale w młodym jeszcze wieku wyemigrował do Ameryki, gdzie rzuciwszy się w przedsiębiorstwa budowlane, po ogromnym pożarze Chicago, miljonów się dorobił. Przed niespełna 40 laty wrócił do kraju, a nie mając dzieci, adoptował krewnę swą, którą później zaślubił syn prokuratora w Elgin mr. Cooper. Tej szczęśliwej parze przypadła połowa majątku, podczas gdy drugą otrzymał pewien krewny zmarłego w Nowym Jorku. Cooper był tak wspaniałomyślnym, że jednemu z krewnych, któremu Smith testamentem tylko kilka tysięcy funtów zapisał, dał dobrowolnie 1,200.000 marek; ponadto własnym kosztem wyekwipował korpus jezdnych ochotników z Elgin do Afryki południowej, tudzież 12.000 funtów zapisał na cele dobroczynne. Nieboszczyk Smith, mimo olbrzymiej fortuny, żył bardzo skromnie, bo na utrzymanie domu wydawał ledwie 15 marek dziennie. Będąc członkiem londyńskiego klubu „Reformy", zajmował mały, skromny pokoik, a jedyny zbytek, na jaki sobie pozwolił, był fotel na kółkach, na którym ze swego pokoju do klubu jeździł. W klubie tym nikt nie znał jego pochodzenia i nie domyślał się żaden z dostojnych członków tego arystokratycznego klubu, z kim pod jednym dachem przebywał.

**Temat do operetki.** W pewnem mieście na Morawie mieszka w domu swego syna wrzekomy zastępca dyplomatyczny jakiejś egzotycznej republiki, niby to w przejeździe, w gruncie rzeczy jednak stale tam przebywa. Wobec tego obłożono go jak każdego stałego obywatela podatkiem osobisto-dochodowym, ale cóż, kiedy egzotyczny „dyplomata" nietylko że nie chce płacić podatku, ale i pism urzędowych, doręczanych mu bądź to przez woźnego, bądź przez pocztę, nie chciał przyjmować, zasłaniając się eksterytorjalnością. Władze znosiły to czas jakiś, ale im się wkońcu sprzykrzyło i pewnego dnia komisja złożona z komisarza i sekretarza powiatowego, zjawiła się przed domem „poselstwa" z egzekucją nakazu zapłaty podatku. Zastano bramę zamkniętą, więc w imieniu prawa zażądano jej otwarcia, a gdy nie poskutkowało wezwanie, musiano użyć gwałtu, wysadzając drzwi. Ta sama historja powtórzyła się w domu, gdzie żona „posła" przez drzwi oświadczyła, że męża nie ma w domu, wyjechał bowiem w interesach dyplomatycznych i dopiero za kilkanaście dni powróci. Z tego oświadczenia komisja nic sobie nie robiła, lecz dalej wysadzała jedne drzwi po drugich, aż dostała się do ostatniego pokoju, gdzie zamiast aktów dyplomatycznych, znalazła szafę, pełną rozmaitej broni. Z tego zbioru zafantowano dziesięć sztuk i odesłano do magistratu. Co dziwniejsza, że prócz tego znaleziono tam i ukrytego pana „dyplomatę", który nigdzie nie wyjeżdżał, bo podobno jego „republika" nie utrzymuje w Europie, a tembardziej na Morawie, agencyj dyplomatycznych. Prócz zaspokojenia skarbu austrjackiego, będzie miał „posel" jeszcze i proces sądowy, bo jego żona nazwała komisję włamywaczami i akta tej sprawy odstąpiono prokuratorji państwa. Ludność miasteczka w znacznej liczbie zebrała się podczas egzekucji przed mieszkaniem „ekscelencji", komentując sobie rozmaicie ten, swoją drogą nie grożący wojną, zatarg „dyplomatyczny".

**Ludek komunistów.** W guberni nowogrodzkiej, o 250 wiorst od Petersburga, mieszka lud Czudo-Kaiwanów, wynoszący wszystkiego 800—900 dusz. Z przyczyny panującego między nimi stale tyfusu, zmniejsza się to plemię Finów czem raz więcej i wkrótce zapewne zniknie z powierzchni ziemi. Ludzie ci, zaledwie dotknięci cywilizacją, żyją w stanie pierwotnym. Pojęcie własności jest im zupełnie nieznane: powiadają: „co moje to i twoje" i naodwrót, a kradzieże nie zdarzają się tam nigdy. Kiedy podróżnik Podwysocki zawitał do Kaiwanów i wychodząc, chciał zamknąć swoją chatę, wszyscy w nieboglosy krzyknęli ze zdziwienia. Jeżeli Kaiwan chleb piecze, cała wieś zjawia się na świeżo pieczywo; jeżeli który ogrzeje swą „banię" (łaźnię), cała wieś się w niej kąpie. O książkach i gazetach nie mają najmniejszego pojęcia. Gdy Podwysocki pokazał im numer „Petersburskija Wiedomosti", na którego nagłówku wyobrażony jest orzeł cesarski, odkryli wszyscy głowy, sądząc, że to ukaz carski. Po wyjaśnieniu podróżnika, że to gazeta, nie ukaz, poczęli papier rękami dotykać i obwąchiwać, go, a następnie arkusz gazety podarli na kawałeczki i rozdzielili między siebie na pamiątkę. Z jarzyn znane im są tylko kapusta i kartofle; ogórek oglądali ze zdumieniem, jako coś cudownego. Wszyscy obawiają się obcych i chronią się przed nimi. Słowem, jest to ludek dzieci, którego dni są już policzone.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Tosca", sztuka W. Sardou z panią Zapolską w roli tytułowej; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Kordjan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juljusza Słowackiego: wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana: w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Polowanie na zięciów", komedja; wieczorem o pół do 8 „Boccacio", opera komiczna; w poniedziałek „Tosca", sztuka; we wtorek „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua; w środę „Tosca", sztuka.

* *Wiadomość dla kolarzy.* Znana firma Siegl, Mołoń i Ska we Lwowie otrzymała dla Galicji i Bukowiny wyłączne zastępstwo fabryki rowerów Dürkopp „Diana".

* *„Rodzina"* w Bochni odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 2 popołudniu w lokalu Tow. zaliczkowego.

*Zmarli:*

W Badenie pod Wiedniem, zmarł właściciel dóbr ziemskich w Galicji, hr. Henryk Breza. Zmarł nagle, prawdopodobnie z powodu udaru serca. Breza liczył lat 56 i był właścicielem Podleszan, Prebendy i Rydzowa w okręgu mieleckim. Ś. p. hr. Breza ożeniony był pierwszy raz z hrabianką Lanckorońską, drugi raz z hrabianką Heleną Sołtykówną.

Wiktor Fafara, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 21.

W Brzostku koło Pilzna zmarła Sydonja Marja z Bukowskich Podłuska, żona egzekutora podatkowego w 32 r. życia.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Koncert** b. tenora opery lwowskiej p. Orzelskiego, połączony z wieczorem humorystycznym Wojciecha Wróblewskiego, odbędzie się w niedzielę, d. 22 kwietnia w sali „Sokoła" w Sokalu. Bilety wcześniej już można nabywać w handlu Bron. Wołkowskiej.

**Numer świąteczny „Iris"**, który ukazał się w zwiększonej objętości $2\frac{1}{2}$ arkusza tekstu, zawiera między innemi przepiękną „Bajkę" Władysława Bełzy, zajmujące artykuły dra Rakowskiego i Wróblewskiego, podniosły wiersz pt. „Ojcze nasz", utwor córki jednego z naczelnych naszych wodzów w roku 1863, wreszcie obszerne korespondencje z Krakowa i z Wiednia. Z dziedziny malarstwa zdają relacje Izydor Kuncewicz, oraz Maciej Szukiewicz, o teatrze pisze Michał Rolle, o muzyce profesor Neuhauser. Tytułową kartę zeszytu zdobi podobizna dyrektora Pawlikowskiego, któremu też poświęciła redakcja artykuł wstępny. Uwagę zwracają wielce oryginalne nagłówki poszczególnych działów sprawozdawczych kompozycji profesora Rybkowskiego.

**Zbiorowa wystawa** dzieł znanego malarza, Antoniego Kozakiewicza, otwartą zostanie wkrótce w salonach warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych. Artysta ma zamiar porzucić Monachjum i na stałe przenieść się do Warszawy.

**Nowa opera.** Boito, słynny kompozytor „Mefista", pracuje nad nową operą pt. „Nerone". Opera ta ma pięć aktów, a głównemi osobami, oprócz Nerona, są: Szymon, czarnoksiężnik, westalka Rubria i hetera. Jeden akt rozgrywa się w domu Szymona, inny w cyrku, dwa podczas pożaru Rzymu, a ostatni przedstawia ucieczkę Nerona.

# Izba sądowa.

**Kraków** 19 kwietnia.

(*Adwokat przed sądem.*)

Dnia 30 bm. rozpocznie się rozprawa karna przeciw p. I. Wilkoszowi, adwokatowi, obecnie zasuspendowanemu za oszustwa, namawianie świadków do składania fałszywego świadectwa, oraz fałszowanie dokumentów publicznych i prywatnych.

Rozprawa ta odbyła się już w Wadowicach i Wilkosz został częścią zasądzony, częścią uwolniony od zarzutów. Wobec tego zaś, iż obie strony wniosły zażalenie nieważności, trybunał najwyższy zniósł wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Na prośbę Wilkosza wydelegowano sąd krakowski.

# Powitanie wiosny.

**(Z teki dekadenta.)**

Z drgających zgliszczy wyjące bożyrko
Wstrząsając piekieł rozkoszą wychodzi.
Wicher pomiata chmur zszarpanych ścierką,
Chłopokoń *) żarem miłosnym się głodzi.
W bór omroczony łzą nocy napawan
Uciekłaś wiosno i rozświetlą prawisz,
Zasępiasz duszę, jak czarny karawan
I bijesz w spazmów rozwierzgany klawisz.
I drzemiąc w puklach tulipanów nie wiesz,
Że wkrótce przestwór ciepłem się rozeprze,
Że się twym ślubom zjawi jasny dziewierz
I łaskotników da ci słodkie pieprze.
O zimy wrota gędzi wiosny taran,
Sopli lodowych już pryskają malwy,
Kwili żar mrozów za swój lęk ukaran,
Wyłzawia tęsknot tantalowe salwy.
Wypląsasz z borów symfonnej roztrzeszczy
W zgwałconych widzeń bałwochwalczy brzeszczot
W wszechwiedni pean blask na sukń szeleszczy,
Już się nie strupisz w zmierzch śmiertelnych pieszczot.

*Gil.*

*) Centaur.

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 19 kwietnia.

(*Miejskie obligi komunalne. — Dostawa rur. — Konkurs. — Posagi. — Subwencja na boisko „Sokoła". — Straż policyjna*).

Otwierając wczorajsze posiedzenie rady, udzielił prezydent dr. Małachowski głosu p. r. Szwejkowskiemu, który referował w sprawie sfinansowania dodatkowej pożyczki miejskiej, na cele inwestycyjne mającej być użytą. Referent wyjaśnia, że po wielkich trudnościach i niemożności dostania tej pożyczki $6\frac{1}{2}$ miljonowej na skrypt dłużny, okazuje się potrzeba emisji obligów komunalnych na tę sumę, mających się oprocentować najwyżej po $4\frac{1}{2}$ prc. Przyczyną tych trudności jest okoliczność, że wogóle niefortunną jest konstelacja finansowa, a następnie to, że rząd zniewolony własnemi potrzebami, powypowiadał swe kapitały, polokowane w różnych instytucjach, a nadto zamierza jeszcze w tym roku wypuścić 40,000.000 obligów inwestycyjnych. Bez dyskusji przyjęto wniosek sam i projekt ustawy dla nowej pożyczki; uchwaliła też rada emitować obligi 4 prc.

i upoważniła komisję, ewentualnie w razie koniecznej potrzeby, pójść aż do wysokości 4½%. Pożyczka ta miałaby być ściągniętą w 60 latach.

Następnie uchwalono oddać dostawę 2-giej części rur kutych dla wodociągów fabryce Bredta w Ottynji za sumę około 50.000 koron. Uchwalono także rozpisanie konkursu na posadę inżyniera asystenta dla miejskich wodociągów.

Trzy posagi po 300 koron z fundacji im. Gizeli, wylosowano dla Marjanny Pawłowskiej, Jadwigi Bilińskiej i Eugenji Faliszewskiej.

Tow. gimnastycznemu „Sokół" uchwalono udzielić 2000 koron subwencji na urządzenie ogrodzenia boiska koło Parku Łyczakowskiego, zarazem uchwalono wyznaczyć czynsz roczny za boisko w kwocie 1 korony.

Z kolei dr. Mahl referował sprawę pomnożenia straży policyjnej w mieście. Sprawa ta wywołała małą dyskusję co do tego, że gmina miasta Lwowa płaci o 25 procent więcej na policję niż Wiedeń. Ostatecznie gmina — w myśl wniosku p. Romanowicza — przystałaby na płacenie dalej tego, co płaci, byle za to otrzymała lepsze bezpieczeństwo, a więc lepszą i liczniejszą straż policyjną, niż obecnie, oczywiście bez dalszej dopłaty. Przemawiali pp. Soleski, Byk, Michalski, Romanowicz. P. Michalski zwrócił uwagę na to, że dzisiejsi policjanci w ogóle niedorastają do zadania straży policyjnej w stolicy.

Do uchwały w tej sprawie na razie nie przyszło dla braku kompletu i o godzinie kwadrans na 10 zamknął prezydent posiedzenie. Sprawę odesłano napowrót do magistratu.

## Pogrzeb ks. biskupa Łobosa.

**Tarnów** 19 kwietnia.

No wotywie żałobnej, odprawionej przez ks. biskupa Pelczara i sumie żałobnej, odprawionej przez księcia biskupa Puzynę, wreszcie po kazaniu, wypowiedzianem przez ks. kanonika Leśniaka, wyruszył o godzinie w pół do 1 kondukt pogrzebowy z bram katedry. Na czele szły dzieci ze szkół ludowych, dalej seminarjum nauczycielskie, krajowa szkoła ogrodnicza, gimnazjum, sztandary cechów i katolickich stowarzyszeń, bractwa kościelne, straż ogniowa, stowarzyszenie „Gwiazda", Sokoły, dalej orkiestra 57 pułku. Za nią niesiono 13 nadesłanych wieńców, dalej postępowały zakony żeńskie, wreszcie duchowieństwo zakonne i świeckie, kapituła katedralna tarnowska, delegacje kapituł ob. łac. ze Lwowa i Przemyśla, w liczbie kilkuset osób.

Kondukt żałobny prowadził ks. biskup Pelczar w asystencji księży infulatów: Walczyńskiego, Góralika, Kolora, Bąby. Trumnę czarną z bronzowemi ozdobami nieśli mieszczanie, robotnicy i włościanie. Za trumną postępowali brat zmarłego p. Leon Łobos z rodziną, marszałek hr. Badeni, p. Vayhinger, wiceprezydent Lidl, radca Mauthner, ks. Sanguszko z żoną, jenerał broni Albori z korpusem oficerów, hr. Jan Stadnicki, posłowie: Męciński, Milewski, Potoczek, Józef Michałowski, radca Dunajewski z urzędnikami starostwa tarnowskiego, naczelnicy władz, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych p. Szukiewicz.

Dalej postępowali: deputacja miasta Drohobycza, w skład której wchodzili pp. Ochrymowicz, burmistrz, oraz ks. Serwacki, rada miasta Tarnowa; deputacja rady powiatowej nowosądeckiej z p. Głębockim na czele, bar. Konopka z Brnia, konserwator dr. Stanisław Tomkowicz, Adam Jordan, p. Marszałkowicz w stroju polskim, tarnowskie i okoliczne obywatelstwo, tysiące ludu. Na wszystkich ulicach płonęły latarnie, owinięte w szarfy krepowe. Na cmentarzu odprawił modły ks. biskup Pelczar, poczem chór odśpiewał pieśni pogrzebowe. Nad trumną przemawiał księżę Eustachy Sanguszko. Adwokat Galecki pożegnał zmarłego imieniem stronnictwa katolicko-narodowego. Pogrzeb skończył się o godzinie 2 po południu.

## Kradzież 11.500 zł.

Z Wiednia donoszą o wykryciu sprawców kradzieży w fabryce Wczelaków: Dnia 12 kwietnia doniósł policji wiedeńskiej elew śpiewacki Paweł Mieczysław Podrucki, zamieszkały na dzielnicy Margarethen, przy Reinprechtsdorferstrasse 17, że jego rodak 23 letni czeladnik stolarski. Wojciech Bogdanowski, któremu ofiarował u siebie nocleg w dniu 5 bm. skradł mu sakiewkę z kwotą 1800 koron i rozmaite efekta, a następnie się ulotnił. Podrucki jako współuczestnik tej kradzieży, podejrzywał czeladnika stolarskiego ze Lwowa Antoniego Rudego. Rudy, który mieszkał u Podruckiego, od końca stycznia ulotnił się z mieszkania na dzień przed zniknięciem Bogdanowskiego. Dochodzenia wykazały następnie, że Paweł Mieczysław Podrucki i jego od paru dni w odwiedzinach u niego będący brat Bazyli Podrucki, skradli we Lwowie w dniu 23 grudnia w fabryce Józefa Wczelaka z kasy ogniotrwałej 23.000 koron.

Zbiegły Wojciech Bogdanowski brał udział w kradzieży, zaimprowizowanej przez Pawła Podruckiego, a ze skradzionych pieniędzy miał każdy z nich otrzymać po 4.000 koron. W włamaniu się do kasy miał także współdziałać Antoni Rudy. Przy podziale zdobyczy miało między nimi przyjść do nieporozumień, które doprowadziły do tego, że Rudy i Bogdanowski odkradli Podruckiemu 1.800 koron i uciekli. Czwórka ta miała w planie włamanie się do pewnej instytucji finansowej w Kołomyi. Obaj zbiegowie Rudy i Bogdanowski na razie nie są jeszcze złapani. Antoni Rudy, jak się okazuje z listu pisanego z Boulogne-sur-Mer do żyjącego w Wiedniu jego brata Jana, który nie brał w kradzieży udziału, opuścił dnia 7 kwietnia Hamburg na parowcu niemieckim „Palatia".

W liście tym obciąża Rudy Podruckiego i wyraźnie na niego wskazuje, jako na inicjatora i uczestnika w kradzieży u p. Wczelaka. Paweł Mieczysław Podrucki i jego brat 35 letni czeladnik stolarski Bazyli uwięzieni zostali w sobotę, w chwili, gdy mieli odjeżdżać do Galicji. U Pawła Mieczysława znaleziono 850 koron, u jego brata Bazylego 400 kor. Bazyli twierdzi, że na studja śpiewackie miała mu dostarczyć środków jakaś przychylna mu osoba w Galicji.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. Rada zawiadowcza austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych, uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy w wysokości 28½ franków, oraz przeniesienie na nowy rachunek sumy 2,896.000 koron.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·40 do 11·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—; rzepak 22·— do 22·60; rzepak nowy 20·— do 21·—; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 12·— do 14·—; bobik 10·50 do 11·50; hreczka 15·20 do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 13·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol 16·50 do 17·—.

Jakkolwiek wskutek świąt ruch ograniczony, usposobienie lepsze przeważa.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei północnej uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie 21 maja, z czystego zysku 9,783.385 zł. rozdzielenie ogólnej dywidendy za całą akcję w wysokości 135 zł. 25 ct.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·09 do 8·11, na maj-czerwiec od 8·08 do 8·10, na jesień od 8·20 do 8·21; żyto na wiosnę od 7·10 do 7·15, na maj-czerwiec od 7·14 do 7·16, na jesień od 7·28 do 7·29; kukurydza na maj-czerwiec od 5·77 do 5·78, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·88 do 5·90; owies na wiosnę od 5·43 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44, na jesień od 5·73 do 5·74; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 33·50 do 34·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 19 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·76 do 7·77, na maj od 7·78 do 7·79, na październik od 7·94 do 7·95; żyto na kwiecień od 6·85 do 6·90, na październik od 6·93 do 6·94; owies na kwiecień od 5·06 do 5·08, na październik od 5·40 do 5·41; kukurydza na maj od 5·47 do 5·49, na lipiec od 5·62 do 5·63; rzepak na sierpień od 12·90 do 13·—. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna mierna. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 27·60 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·20 do 41·80. Tendencja słaba.

## Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

**Pretorja** 19 kwietnia. Donoszą tu, że komendant Froneman z oddziałem 400 Boerów stoczył potyczkę z Anglikami, zabrał wiele jeńców wozów i zapasów, oraz wysadził w powietrze most koło Bethulie.

**Kapsztad** 19 kwietnia. Nowy most kolejowy na rzece Oranje koło Bethulie ma być z końcem bieżącego miesiąca oddany do użytku.

Portugalja odrzuciła z podziękowaniem propozycje republiki transwaalskiej, która ofiarowała Portugalji pożyczkę, na pokrycie sumy, jaką ma Portugalja zapłacić Anglji na mocy wyroku sądu rozjemczego w sprawie Delagoa.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Sytuacja w Austrji.

**Wiedeń** 19 kwietnia. Jak się dowiadujemy, projekt ustawy językowej, regulującej używanie języków w urzędach rządowych i autonomicznych w Czechach i na Morawach, jest już gotowy i będzie przedłożony radzie państwa po jej ponownem zebraniu się, już na pierwszem posiedzeniu.

**Wiedeń** 19 kwietnia. Korespondent praski „Lidovych Novin", wychodzących w Bernie, doniósł pismu temu, iż wskutek nieudania się misji ministra dra Rezeka, z którą przybył do Pragi, dni gabinetu dra Koerbera są już policzone. Wskutek tego też — pisze ów korespondent — Czechom nie chodzi już teraz o sprawę używania języka czeskiego w urzędach, lecz raczej o zsolidaryzowanie wszystkich stronnictw słowiańskich, aby przyszły rząd nie wyszedł z łona mniejszości niemieckiej. W tutejszych kołach rządowych stanowczo zaprzeczają, jakoby minister Rezek jeździł do Pragi w jakiejś misji urzędowej.

### Z sejmu węgierskiego.

**Budapeszt** 19 kwietnia. Komisja finansowa sejmu węgierskiego przyjęła ustawę o zniesieniu stempla kalendarzowego i inseratowego.

### Z sejmów.

**Opawa** 19 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezydent krajowy odpowiedział na interpelację w sprawie sanacji finansów krajowych i oświadczył się za projektem zaprowadzenia dodatku do państwowych opłat od spirytusu. Rząd ze swojej strony gotów jest wszystko uczynić, aby projekt ten jak najrychlej się urzeczywistnił, zależy to jednak przedewszystkiem od wzajemnego porozumienia poszczególnych wydziałów krajowych.

**Berno mor.** 19 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu rząd przedłożył projekt zmiany trzech paragrafów ustawy o szkołach realnych, odnośnie do egzaminów dojrzałości. Następnie namiestnik odpowiedział na interpelację w sprawie zaprowadzenia dwumiesięcznych feryj w tych miastach, gdzie istnieją szkoły średnie i oświadczył, że należy to pozostawić ocenieniu rady szkolnej krajowej.

**Berno mor.** 19 kwietnia. Odpowiadając w sejmie na interpelację, oświadczył namiestnik, że na wnioski odnośnej ankiety rząd wydał już odpowiednie zarządzenia, celem złagodzenia nędzy, spowodowanej klęskami elementarnemi w Morawji północnej i przyrzekł jak najskuteczniejsze popieranie tej akcji. P. Sileny i interpeluje z powodu wydalania austrjackich robotników z Prus i zatrudnienia pruskich robotników w morawskich kopalniach węgla.

W dalszym ciągu przyjął sejm wniosek Plachky'ego, jako referenta komisji dla nietykalności poselskiej, który to wniosek zaleca, aby nie uczynić zadość żądaniu sądu okręgowego w Nowym Jczynie (Neutitschein) w sprawie wydania posła Richtera. Do wniosku tego wniósł poprawkę p. Stransky, w której domaga się wydania opinji ze strony sejmu, że w postępowaniu posła Richtera podczas lipnickiego zgromadzenia, zwołanego celem zaprotestowania przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych, nie było istoty czynu karygodnego. Wniosek ten odrzucono.

**Grac** 19 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu rząd przedłożył projekt zmiany ustawy o szkołach realnych, na podstawie którego dopuszczenie do egzaminu dojrzałości zależy od ukończenia 7 klasy z dobrym postępem. Prywatystom wolno zdawać maturę po ukończeniu siedemnastego roku życia.

**Linc** 19 kwietnia. Podczas debaty w sejmie nad subwencjonowaniem linckiej akademji handlowo-kolejowej, oświadczył namiestnik, że rząd gotów przyczynić się na ten cel swoją subwencją, skoro tylko założenie akademji będzie już definitywnie postanowione. Zaznaczył przytem mowca, że twierdzenie, jakoby galicyjska akademja kolejowa miała być utrzymywaną kosztem państwa, jest nieuzasadnione, tak samo zaś nieuzasadnionem jest drugie, wygłaszane poprzedniego roku, jakoby Galicja cieszyła się nadmierną finansową pomocą rządu przy regulacji rzek.

Biskup Doppelbauer postawił wniosek o zaprowadzenie nauki religji we wspomnianej akademji, poseł Beurle zaś postawił, wśród napaści na duchowieństwo, wniosek przeciwny o ukaranie dwóch księży z powodu ich niewłaściwego zachowania się w pewnej restauracji. Mowca zarzucał przytem duchowieństwu łączenie religji z polityką. Na to biskup Doppelbauer, odpierając te wywody, zaznaczył, że duchowieństwo górnej Austrji jest pod każdym względem wzorowe. Mowca oświadczył dalej, że zachowania się tych dwóch księży wprawdzie nie pochwala, ale zachowanie się to było wywołane obelgami pewnych pism i zasługuje na pobłażliwość.

### Ankieta w sprawie reformy aptekarstwa.

**Wiedeń** 19 kwietnia. Wczoraj zebrała się ankieta w sprawie reformy aptekarstwa, przy licznym współudziale członków aptekarskiego komitetu najwyższej rady sanitarnej i delegatów gremjum aptekarskiego. Przewodniczył szef sekcyjny Kusy. Załatwiono 12 zasadniczych pytań, wraz z należącemi do nich pytaniami mniejszej wagi. Jutro przyjmie prezydent ministrów deputację ankiety.

### Ankieta w sprawie handlu bydłem.

**Wiedeń** 19 kwietnia. Na odbytej niedawno w ministerstwie rolnictwa ankiecie dla podniesienia eksportowego handlu bydłem i urządzenia wielkich rzeźni, większość ekspertów nie uznała potrzeby urządzenia osobnego targu eksportowego dla bydła rzeźnego; tylko przedstawiciele handlu bydłem oświadczyli się za zorganizowaniem takiego targu w bliskości Wiednia. Wielu ekspertów zaznaczało, że rozwojowi eksportu bydła przeszkadzają głównie wadliwe urządzenia komunikacyjne, stosunki taryfowe na austrjackich kolejach, oraz dotkliwe konwencje weterynaryjne.

### Powódź.

**Praga** 19 kwietnia. Jak donosi „Prager Abendblatt" z Uścia (Aussig), niektóre szyby w rewirze Dux-Brüx-Komotau znacznie ucierpiały z powodu wysokiego stanu wody. Rozmiarów szkód jeszcze nie zbadano dokładnie. Niektóre szyby są zupełnią zalane.

---

**Wiedeń** 19 kwietnia. „Wiener Ztg." ogłasza: Interesowane ministerstwa zezwoliły belgijskiemu towarzystwu akcyjnemu „Société anonyme belge des petroles de Galicie" na prowadzenie dozwolonych statutem interesów. Siedzibą reprezentacji Towarzystwa jest Kobylanka.

**Praga** 19 kwietnia. Z wczorajszego uzupełniającego wyboru do sejmu z kurji gmin wiejskich powiatu trutnowskiego, wyszedł kandydat niemiecko-radykalny Kaspar, przeciw kandydatowi niemiecko postępowemu. W kurji gmin wiejskich powiatu szemilskiego, wybrany został Młodoczech Januszek.

**Lussin Piccolo** 19 kwietnia. Minister kolei Wittek przybył tu dziś i wyjechał dalej do Gravosy.

**Budapeszt** 19 kwietnia. W Teteny umarł młodociany węgierski szachista Rudolf Charousek, który na kilku turniejach dorównał pierwszorzędnym mistrzom.

**Stambuł** 19 kwietnia. Rząd turecki wysłał 2 bataljony wojska do Nowego Bazaru. — Dotychczas nie wiadomo nic o przyczynie tej ekspedycji.

**Wiedeń** 19 kwietnia. Arcyksiążę Otton, który przed kilku dniami skutkiem przeziębienia musiał się położyć, ma się już lepiej i prawdopodobnie za parę dni będzie zdrów zupełnie.

**Londyn** 19 kwietnia. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu: Nad rzeką Croton, która dostarcza dla Nowego Yorku wody do picia, powstały rozruchy wśród robotników włoskich. Z tego powodu rząd waszyngtoński ma zamiar wydalić robotników włoskich ze Stanów Zjednoczonych. Ambasador włoski dowiedziawszy się o tem, wniósł do departamentu państwowego energiczny protest, w którym oświadcza, że taki postępek ze strony Stanów Zjednoczonych byłby przeciwnym wprost wszelkim międzynarodowym traktatom.

**Madryt** 19 kwietnia. Gabinet podał się do dymisji. Królowa powierzyła Silveli utworzenie nowego gabinetu, który się też już ukonstytuował.

**Paryż** 19 kwietnia. Wczoraj odbyło się w udekorowanej sali austrjackiego jeneralnego komisarjatu wystawy wielkie przyjęcie, wydane przez jen. komisarza Exnera; obecni byli: ambasador austro-węgierski w Paryżu, były minister Baernreither i liczni członkowie kolonji austrjackiej.

**Peking** 19 kwietnia. Ogłoszony tu edykt zwraca uwagę wicekrólów i gubernatorów na uzbrojone oddziały wśród pospólstwa, które gromadzą się w przyjaźnych zamiarach przeciw chrześcjanom. Edykt nakazuje przeszkodzić wszelkim napadom pospólstwa na chrześcjan.

## Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

**W stanie zdrowia arcyb. Morawskiego** według biuletynu, wydanego wczoraj rano przez dra Wiczkowskiego, nastąpiło małe polepszenie, niebezpieczeństwo jednak jeszcze nie minęło. Chory ciągle przytomny.

**W sprawie 500-letniego jubileuszu.** Podpisani delegaci zjazdu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który się odbył w Krakowie w styczniu, w sprawie pięciowiekowego jubileuszu tego Uniwersytetu, mają zaszczyt zaprosić na zgromadzenie się w lokalu Towarzystwa lekarzy galicyjskich (przy ulicy Dominikańskiej l. 11) w dniu 21 bm. o godz. 6 wieczorem, wszystkich tych kolegów we Lwowie i powiecie lwowskim zamieszkałych, którzy swój stopień akademicki uzyskali na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przedmiotem obrad będzie sprawa uświetnienia wspomnianego obchodu. *Dr. Lesław Gluziński, dr. Wiktor Opolski.*

W jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wezmą także udział uniwersytety angielski w Oksfordzie i Cambridge. Z amerykańskich uniwersytety w Buffalo i Baltimore. Z austrjackich uniwersytet w Pradze. Inne uniwersytety austrjackie nie dały jeszcze odpowiedzi. Termin do dania odpowiedzi naznaczony jest na zaproszeniach do dnia 1 maja. W najbliższych dniach wysłane zostaną zaproszenia do osób urzędowych, do wzięcia udziału w uroczystości jubileuszowej, a między temi i do prezydenta gabinetu, dra Körbera i innych ministrów.

W sobotę odbędzie się dalsze posiedzenie komitetu jubileuszowego uniwersyteckiego.

Z powodu braku miejsca w kościele św. Anny, gdzie odbędzie się główna uroczystość i z powodu wielkiej ilości deputacyj i biorących udział, liczba osób, które mają otrzymać wstęp do kościoła, będzie ograniczona.

Z doktorów, którzy otrzymali doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, tylko 250 będzie dopuszczonych do kościoła św. Anny.

**Rozstrzygnięcie konkursu.** Wczoraj rozstrzygnięto konkurs w sprawie pomalowania kaplicy św. Zofji w katedrze na Wawelu. Wpłynęło prac 16. Komitet przyznał dwie nagrody w wysokości 500 koron pp. Józefowi Mehofferowi i Włodzimierzowi Tetmajerowi. List pochwalny przyznała komisja znawców pracy, mającej godło „Gwiazda".

**Doniesienie karne** przeciwko dr. Leszkowi Majewskiemu, tutejszemu adwokatowi, w sprawie likwidacji byłego galicyjskiego Banku kredytowego wniósł wczoraj do prokuratorji państwa książę Aadam Sapieha. Sprawa znajdzie się zatem przed kratkami sądowemi.

**Czaplińska w Ameryce.** W wychodzącym w Chicago „Dzienniku Chicagoskim" czytamy: „Niejaka pani Czaplińska ze Lwowa, artystka z zawodu, przybywszy niedawno do Nowego Jorku, chce zorganizować trupę teatralną, z którą jeżdżąc po różnych polskich osadach będzie dawała przedstawienia. Jeszcze w b. m. wystawi w Nowym Jorku Fredry „Śluby panieńskie". Może być, że stały teatr polski w Ameryce miałby powodzenie, gdyby jego twórczyni umiała zabrać się do rzeczy, jak to mówią: „po amerykańsku". Obawiamy się, aby kolebka rodzinna dla polskiego teatru w Nowym Jorku, nie stała się zarazem jego trumną. W mieście tem, pośród zgangrenowanej niestety Polonji, nic się nie udaje, a zatem też nie może się udać i polski teatr. W Nowym Jorku, gdzie przynajmniej co trzeci Polak jest komedjantem — i to nie na scenie, lecz w codziennem życiu, bardzo mało znajdzie się miłośników komedji na deskach teatralnych".

**Chińskie podniebienia.** Różne narody rozmaite miewają upodobania i gusta. Chińczycy np. nic bardziej nie cenią nad półmisek młodziutkich jeszcze ślepych — myszek. Przy biesiadzie stworzonka te bywają żywe okazywane gościom. Przy nich zanurza się je w miodzie, i przypatruje, jak się powoli topią w tej słodkiej cieczy. Podczas uroczystości weselnych obecnego cesarza, skonsumowano w pałacu niemniej, jak 50.000 tych myszy. Jedzą także i poczwarki jedwabników, a smakosze utrzymują, że mają one smak pośredni pomiędzy migdałami a orzechami laskowymi. Przyrządza się ten przysmak następująco: poczwarkę uwalnia się z osłony jedwabnej, odrzuca się łupkę twardą, a utrzymuje żółtą masę. Ta się prasuje, smaży na maśle z polewką z kur, następnie dynstuje i podaje na stół. Jest to przysmak, mający posiadać, według zapewnień Chińczyków i smak przyjemny i cudowny zapach. Rzymianki w chwilach upadku zepsutego Rzymu Cezarów, za przysmak uważały chrząszcza „kornika"; i dziś jeszcze ze smakiem pożywają go damy haremów tureckich. Ależ w cywilizowanej, choć nie zupełnie Brazylji, znają przysmak, który na 7 sposobów się przyrządza; jest to mianowicie domniemany protoplasta rodu ludzkiego — małpa. W książce kucharskiej brazylijskiej tak brzmi opis: „Bierze się małpę, ucina się jej głowę i przyrządza: 1) na rożniu, 2) w piecu się piecze, 3) dusi z ogórkami, 4) smaży z figami, 5) i 6) gotuje z arbuzem lub bananem, 7) podaje z sałatą.

**Uwolnienie morderczyni.** Poeta, Wiktor Buurmans, znany swego czasu z powstania komuny paryskiej, poznał przed 37 laty w publicznym domu dziewczynę Elizę i wiedziony szczytną myślą jej ratowania, poślubił ją. Przez 35 lat żyli ze sobą zgodnie i szczęśliwie; ale i szczęście ma swój koniec i pewnego dnia Buurmans opuścił swój domek w Courbevoin, aby się przenieść do pięknej Marion, w której się zakochał. Eliza dowiedziała się o schronisku niewiernego, wtargnęła tam, przebrana za posługacza i zastrzeliła małżonka. Przy rozprawie odczytał prokurator list sławnego geografa Eliseusza Reclusa, w którym tenże z podziwem opowiada, z jaką cierpliwością i łagodnością obchodził się Buurmans lat tyle ze swą zupełnie nieokrzesaną żoną. Morderczyni przyznała się do zbrodni i powiedziała: „Nie powinno się żałować człowieka, który pod koniec swego życia porzuca czyn pięknie rozpoczęty. Zabiłam go, ponieważ żądał odemnie rozwodu, bo mnie, a zarazem i siebie hańbił. Było tylko jedno wyjście". — Na taki wywód niewdzięcznej megery zgodzili się paryscy sędziowie przysięgli i wydali werdykt, uwalniający Elizę.

**Trzynastoletnia rozwódka.** Działo się na wyspie Portorico. Podała się tam o rozwód pewna 13-letnia metyska, która w grudniu roku zeszłego poślubiła amerykańskiego żołnierza Alberta Marcha. Przesiedlony on został z dniem 1 lutego do fortu Myer i pozostawił młodą żonę bez najmniejszych środków do życia. Pisała ona doń naprzód do fortu Myer, następnie do jego domu w Breton Maine, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Ponieważ na Portorico nie obowiązuje ustawa o rozwodach, przeto młoda kobieta czeka, aż Amerykanie takie prawo wprowadzą.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 19 kwietnia.

*(fr.)* Żelazo i węgiel są obecnie naprzemian faworytami giełdy. Chwilowo ustała haussa akcyj węglowych, gdyż wielu spekulantów nie może oprzeć się pokusie sprzedawania ich z zyskiem od 15 do 30 prc. osiągniętym w ciągu niespełna dwóch tygodni, — natomiast odżyła w całej pełni haussa walorów żelaznych. Alpiny, praskie akcje żelazne i wszystkie inne tej kategorji papiery uzyskały zwyżkę od 3 do 5 prc. Zdaje się jednak, że prąd ten nie potrwa długo, gdyż właśnie dziś nadeszły z Nowego Jorku doniesienia, iż konjunktury amerykańskiego przemysłu żelaznego bardzo znacznie się pogorszyły i że fabryki amerykańskie nie mogąc znaleść dostatecznego pola zbytu u siebie w kraju, szukać go będą w Europie. Oprócz walorów żelaznych faworyzowano dziś także akcje kredytowe i akcje tutejszych fabryk cegły. Tym ostatnim posłużyła wiadomość o zawiązaniu kartelu cegielnianego, na kurs kredytów zaś wpłynęła korzystnie wiadomość, iż dyrektor Zakładu kredytowego p. Mauthner podczas bytności swej w Paryżu pertraktował co do emisji nowej partji węgierskiej renty złotej na targu tamtejszym.

*Wiedeń* 19 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 230·75, Akcje węg. Zakł. kred. 183·75, Akcje Anglobanku 121·50, Akcje Unionbanku 149·25, Akcje Laenderbanku 114·—, Akcje Bankvereinu 132·—, Akcje Bodencredit 254·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·90, Akcje kolei połudn. 24·70, Akcje tramw. lit. a) 131·25, lit. b) 126·25, Akcje kol. Elbethal 122·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 274·75, Akcje Rima Muranji 311·—, Akcje praskiego Tow. żel. 574·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 176·—, Akcje tureckie tytoniowe 153·—, Oblig. węg. indemn. 92·70, Renta majowa 99·05, Austr. renta koron. 98·75. Węgierska renta koronowa 93·65, 5½ l. listy Tow. kredytowego 93·—, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·55, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 119·75. Marki 118·35, Ruble 255·25

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. L. Modzelewski, S. Iwański z Podola ros. K. Wagner, F. Goldbaum z Londynu. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. F. Czosnowski z Ożomii. F. Fliegel. B. Lachs z Wiednia. H. Heller. L. Eisenschimel z Rezatowa. O. Blumen z Wiednia. Z. Krogulski, S. Mroczyński z Warszawy. K. Soronierski z Krzemieńca. W. Szumański z Podola ros. K. Jędrzeysky z Budapesztu. O. Kaptursky z Pragi. Z. Jaskulski z Odessy. O. Kwieciński z Styrji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Zamyski z Warszawy. Hr. S. Dela-Skala z Bukowiny. L. Wybranowski z Buczacza. S. Zakrzewski z Jarosławia. S. Michniewski z Koralowa. J. Komorowski ze Stanów. W. Dworzyński z Warszawy. Dr. W. Szajnocha z Krakowa. J. Schnäpp z Wiednia. Dr. L. Bibring ze Stanisławowa. W. Michniewski z Sokala. M. Nowicki z Tarnowa. K. Janiszewski z Królestwa Pol. A. Kochański z Kijowa. M. Mayer z Budapesztu. J. Schmiedt z Berlina.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

2)

# WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Ależ dziecko, jesteś przemoczona do nitki! Wyglądasz istotnie jak bóstwo wodne. Na miłość Boską odpędź tego psa!

Erna ze śmiechem pochwyciła psa za obrożę. Greif miał ochotę zawrzeć bliższą znajomość z prezesem, co ze względu na zmoczoną jego sierść wcale nie było pożądanem dla tego ostatniego.

Dziewczę nie lepiej od niego wyglądało. Grube jej podkute buciki były mocno zabłocone, z krótkiej spodniczki ściekały krople wody, pilśniowy kapelusik miał taki pozór, jak gdyby go co tylko ze strumienia wyjęto. Ona jednak mało się o to troszczyła i, rzuciwszy kapelusz na krzesło, gładziła rękoma rozczochrane włosy.

Erna nie była podobna do ojca i prócz dużych błękitnych oczu, nic po nim nie wzięła. Wysoka, lecz kształtna, miała kibić zgrabną i giętką, a ruchy wdzięczne jak u gazeli. Twarzyczka jaśniała zdrowiem i młodością, ale nie można było nazwać jej piękną: rysy były jeszcze nierozwinięte, a bujne kędzierzawe włosy, w nieładzie spadające na szyję i ramiona, nadawały jej pozór dziecinny. Obejście jej przypominało raczej swawolnego chłopca niż młodą panienkę szlacheckiego domu.

— Ciekawa jestem, cobyś powiedział wujaszku, gdybyś, jak my, znalazł się w górach podczas burzy? — zawołała wesoło — ja tam nie wiele się o to troszczyłam, ale mój towarzysz...

— No, zdaje się, że Greif chyba jeszcze mniej troszczył się o to — przerwał baron.

— Greif? Nie, zostawiłam go przy szałasie, bo on nie umie się drapać po takich urwiskach, po jakich ja dziś chodziłam. Mówię o panu, którego spotkałam. Zabłądził wśród mgły i gdyby nie ja, byłby do tej chwili siedział na Wolkensteinie.

— Ach! te mieszczuchy! — z lekceważeniem zawołał Thurgau — przyjeżdża to w góry z kijem okutym, ubiera się w nowy kostjum tyrolski i myśli sobie, że wdzieranie się na skały to tylko zabawka. Wyobrażam sobie, w jakim strachu był ten panicz, kiedy zaczęła się burza, nieprawdaż, Erno?

Dziewczę przecząco wstrząsnęło główką.

— O nie, ten pan wcale nie okazywał bojaźni; stał spokojnie razem ze mną wśród grzmotów i ulewy, a potem odważnie schodził po śliskich ścieżkach, choć znać było, że nie przywykł do tego. Ale to szkaradny człowiek, ojczulku. Śmiał się, kiedy mu opowiadałam o królowej gór, co zimą strąca ze szczytów lawiny, a potem rzekł z lekceważeniem: „Zapomniałem, że jestem w kraju, gdzie kwitną jeszcze zabobony“. Byłam okropnie zła na niego i radabym, żeby królowa gór spuściła mu na kark lawinę; powiedziałam mu to nawet.

— Powiedziałaś to nieznajomemu panu, którego pierwszy raz w życiu widziałaś? — zawołał zdumiony prezes.

Erna hardo podniosła główkę.

— Powiedziałam. I tobie, piesku, ten pan się nie podobał — dodała, głaszcząc mokrą sierść Greifa — warczałeś na niego, to bardzo dobrze, bo i ja go nie cierpię... No, ale teraz muszę się przebrać; wuj gotów jeszcze dostać kataru, patrząc na mnie.

Uciekła ze śmiechem i hałasem, nie zważając na zgorszoną minę prezesa.

— Daruj mi, szwagrze, ale to rzecz niepojęta tak zaniedbać wychowanie córki — rzekł Nordheim surowo.

— Co? — zawołał zdumiony Thurgau — a cóż jej brakuje?

— Ależ wszystkiego, czego się wymaga od baronówny Thurgau; ubrana jest jak chłopka, obejściem przypomina swawolnego wyrostka, a jeszcze ty jej pozwalasz błąkać się samej po górach i zawierać znajomości z pierwszym lepszym człowiekiem, którego spotka na drodze.

— Ba! to jeszcze dziecko.

— Skończyła lat szesnaście. To prawdziwe nieszczęście, że tak wcześnie straciła matkę; ona nie byłaby jej dała tak zdziczeć. Nie pomyślałaś nawet o jej kształceniu, szwagrze.

— Przepraszam bardzo — przerwał urażony baron — kiedy po śmierci żony przeniosłem się w góry, zgodziłem dla Erny starego magistra, który kilka miesięcy temu umarł. Dziewczyna jest zdolna, uczyła się dużo i chętnie, umie z pewnością więcej niż wasze panny miejskie. Wychowaniem jej ja sam się zająłem i mogę z dumą powiedzieć, że mi się udało: Erna ma zdrowe ciało i duszę, jest śmiała, szczera, szlachetna. Wolałem ją taką, niż żeby wyrosła na kwiat cieplarniany, jak twoja Alicja.

— Nie wszyscy jednak podzielają twoje zdanie; Erna prędzej, czy później zamąż wyjdzie, a wtedy...

— Zamąż! — krzyknął rozjątrzony baron — nigdy w świecie! Niech no kto spróbuje zabrać mi córkę, a połamię mu nogi i ręce.

— Miłym będziesz teściem — sucho zauważył Nordheim — zdawało mi się dotąd, że przeznaczeniem dziewcząt jest wychodzić zamąż; co do mnie, nie myślę skazywać mojej Alicji na staropanieństwo, chociaż jest jedynaczką.

— To co innego — rzekł Turgau, hamując się — ty nie kochasz tak Alicji, jak ja kocham Ernę. To mój jedyny skarb na świecie i nie dam go sobie wydrzeć. Niech tu przyjdą panowie konkurenci, już ja się z nimi rozmówię.

Nordheim uśmiechnął się lekceważąco.

— Jeżeli będziesz w dalszym ciągu tak chował córkę jak dotąd, konkurenci nie będą ci się naprzykrzać, ale nie mówmy już o tem — dodał, powstając — Alicja przyjeżdża jutro do Heilborn; doktorzy nakazali jej tamtejsze kąpiele i górskie powietrze.

— W tym waszym modnym świecie nie ma chyba jednego zdrowego człowieka — pogardliwie oświadczył Thurgau — powinienbyś przysłać do nas dziewczynę, miałaby tu najlepsze powietrze.

Nordheim obejrzał się po skromnym, staroświeckiemi sprzętami zastawionym pokoju i uśmiechnął się nieznacznie.

— Dziękuję ci, ale musimy słuchać lekarzy. Może przyjedziecie nas odwidzić?

— Naturalnie, że przyjadę z Erną — rzekł baron, który nie zauważył chłodu, z jakim Nordheim wymówił to zaproszenie — toż Heilborn leży stąd o dwie mile tylko.

Podniósł się, żeby wyprowadzić szwagra, gdyż mimo różnicy zdań nie zapominał o względach należnych gościowi i krewnemu. Nadbiegła też i Erna, żeby pożegnać wuja, który pocałował ją w czoło, podał rękę baronowi i miał właśnie siadać do powozu, kiedy w bramie ukazał się młodzieniec w grubej szarej kurtce i podkutych trzewikach. Dziewczę na jego widok radośnie klasnęło w ręce i pobiegło go witać z dziecinną żywością, która znów zgorszyła prezesa.

— Jak się masz, doktorze? — rubasznie zawołał Thurgau i zwracając się do szwagra, dodał: — to nasz Eskulap i lekarz nadworny. Powinienbyś go wezwać do Alicji; on się zna na rzeczy.

Prezes zaledwie raczył spojrzeć na młodzieńca i uchyliwszy kapelusza, odjechał.

— Wszak to prezes Nordheim? — zapytał młody doktor, patrząc za odjeżdżającym.

— Tak i mój szwagier przytem — odrzekł baron, który teraz dopiero odetchnął swobodniej — szczególna rzecz, że wszyscy go tu znają. Chodźmy do pokoju, doktorze.

Młodzieniec obejrzał się za Erną, ale ona stała właśnie na niskim murze okalającym dziedziniec i stamtąd patrzyła na powóz prezesa, który z wielkim trudem zjeżdżał w tej chwili z góry. Doktor Reinsfeld liczył dwadzieścia siedm lat może, silny był i wysoki, choć przy olbrzymim baronie Thurgau wydawał się o wiele drobniejszym. Ładnym nie można go było nazwać, ale było coś tak miłego w jego dobrotliwym uśmiechu w jasnem spojrzeniu siwych oczu i otwartem, poczciwem obliczu, że odrazu chwytał każdego za serce. Pacjenci, których leczył z wielką gorliwością, nie musieli być bogaci, gdyż młody lekarz nie miał nawet własnego konia i piechotą musiał wędrować po górach i bezdrożach.

— Jakże pańskie zdrowie? — zapytał, siadając w pokoju naprzeciw barona — czy atak się nie powtórzył?

— Wszystko w porządku — zaśmiał się Thrgau — to był tylko zawrót głowy, nic więcej.

— Nie powinieneś pan tego lekceważyć — odparł lekarz poważnie — mam nadzieję, żeś się do moich rad zastosował: żadnych wzruszeń, ścisła dyjeta i zmiana sposobu życia, bo inaczej za nic nie ręczę.

— Ani myślę, — stanowczo odrzekł baron — ja miałbym się wyrzec polowania, ja, co od młodości uganiałem się za dzikiemi kozami po skałach i urwiskach? Ja miałbym pić wodę i unikać wzruszeń, jak nerwowa kobieta? Nigdy!

— Uprzedzam pana, że skutki mogą być opłakane.

— Niech i tak będzie. Człowiek nie może ujść swemu losowi, a takie życie, jakie ty mi przepisałeś, dla mnie równa się śmierci.

Doktor chciał jeszcze przedkładać, ale wtem do pokoju wpadła Erna ze swoim nieodstępnym towarzyszem, Greifem.

— Wuj szczęśliwie przez most przejechał, choć woda już po nim idzie, — oznajmiła — wszyscy inżynierowie się zbiegli i sami przeprowadzili powóz przez niebezpieczne miejsce, a potem ustawili się szpalerem po obu stronach drogi i kłaniali się ot tak...

I z komiczną powagą naśladowała niskie ukłony inżynierów. Baron gniewnie ruszył ramionami.

— Dziwni ludzie! Za oczami przeklinają mego szwagra i szkalują go aż przykro słuchać, a w oczy mówią doń z uszanowaniem i kłaniają mu się aż do ziemi. Musi go to wbijać w pychę.

— Ojczulku — rzekła Erna, obejmując go za szyję — wujaszek Nordheim jakoś się na mnie krzywił.

— Ma ci dużo do zarzucenia, ty trzpiocie — odparł Thurgau, przyciągając córkę bliżej.

— Pannie Ernie? — zawołał doktor Reinsfeld z takiem oburzeniem, jak gdyby to była obraza majestatu.

— A tak, pokazuje się, że wcale nie jest taką, jak być przystało jaśnie wielmożnej baronównie Thurgau. Dawniej jeszcze chciał, żeby Erna wychowywała się razem z Alicją pod okiem bon i guwernantek, cóż ty na to, dziewczyno?

— Ja nie chcę być u wuja — gwałtownie zawołała Erna — ja zostanę tu z tobą zawsze, zawsze...

— Byłem tego pewny — tryumfował Thurgau — a Nordheim śmiał powiedzieć, że ty niedługo zamąż pójdziesz i dla obcego człowieka porzucisz twego starego ojca! My należymy do siebie i nigdy się nie rozłączymy, prawda dziecko?

Pogładził czule jasną główkę córki i patrzył na nią z macierzyńską niemal tkliwością, dziwnie wzruszającą w tym szorstkim olbrzymie; Erna z namiętnem przywiązaniem tuliła się do niego. Patrząc na ojca i córkę można było uwierzyć, że tych dwoje nie rozłączy się nigdy.

## II.

— I cóż, panie inżynierze, objąłeś już swoje stanowisko? Trudnem ono jest i wielką na ciebie wkłada odpowiedzialność, ale ja nie wątpię, że mu godnie odpowiesz.

Młodzieniec, do którego zwrócone były te słowa, skłonił się z uszanowaniem i odrzekł swobodnie;

— Będę się starał usprawiedliwić zaufanie, jakiem mnie zaszczycono; wiem, że gdyby nie starania pana prezesa, nigdybym nie był otrzymał tej posady.

— Nie przyszło to bez trudu; przedewszystkiem zarzucano panu zbytnią młodość, wszyscy bowiem kandydaci byli starsi i więcej doświadczeni od ciebie. Twoje stanowisko nie będzie łatwem, panie inżynierze naczelny; nie kryję przed tobą, że masz wielu niechętnych.

— Jestem na to przygotowany — odparł spokojnie Elmhorst — nie myślę ustępować na krok. Dotąd miałem sposobność słowami tylko wyrazić moją wdzięczność panu prezesowi; chciałbym kiedy dowieść jej czynem.

Prezesowi podobała się ta odpowiedź, gdyż uśmiechnął się łaskawie i wbrew zwyczajowi wskazał krzesło.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



**Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.**

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·00 | 1·30* | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 4·15 | | 5·55 | |
| z Janowa | §7·40 | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50 / 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·58 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6·26 | 10·40 / 2·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50● | 9·10†† / 8·55§§ |
| do Brzuchowic 2·51 ° n. ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg bysławiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

**Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.** **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**